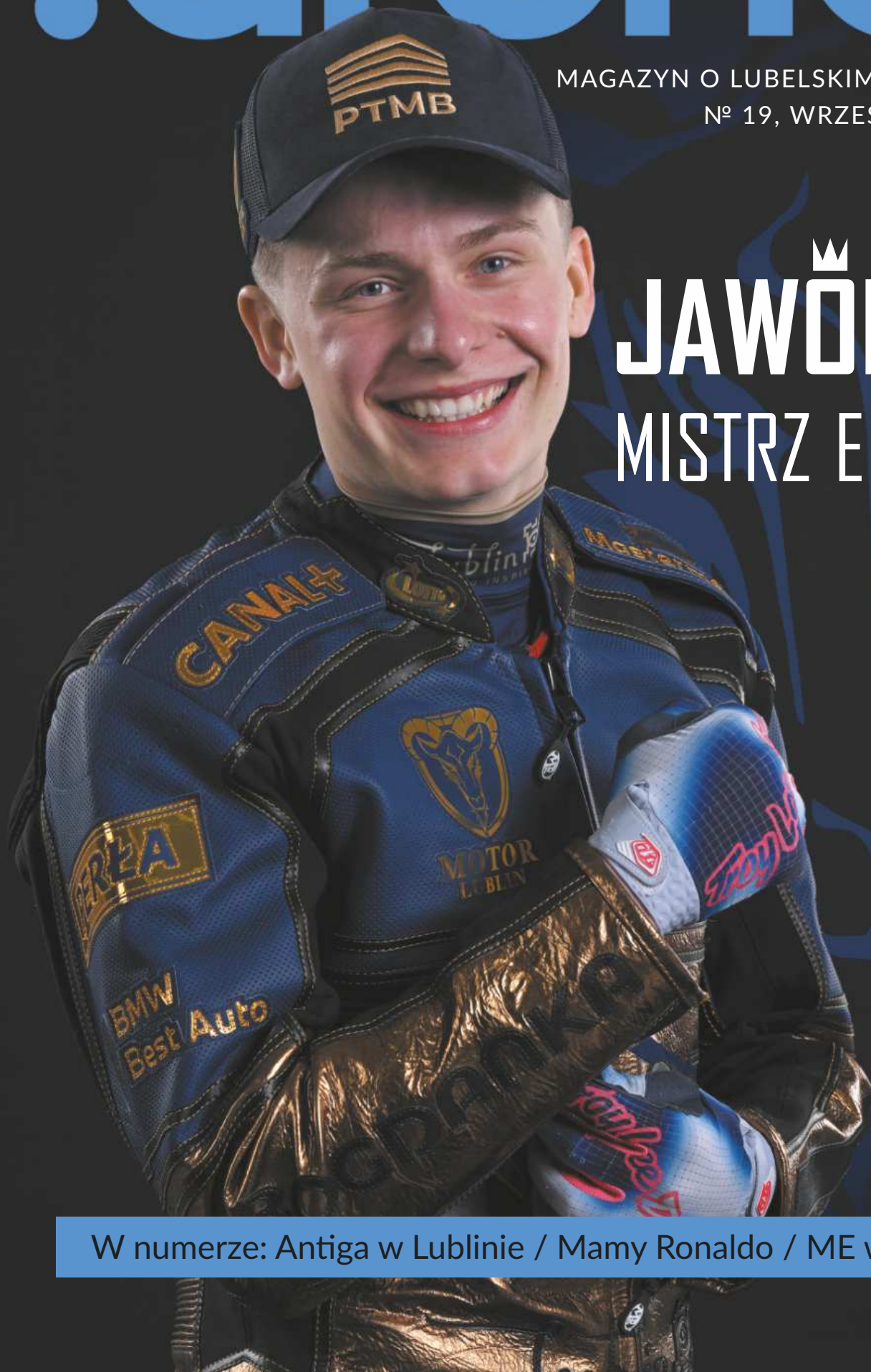


arena

MAGAZYN O LUBELSKIM SPORCIE
№ 19, WRZESIEŃ 2025

JAWORSKI MISTRZ EUROPY



W numerze: Antiga w Lublinie / Mamy Ronaldo / ME w pływaniu



DZIECIĘCA LIGA #biegnijlublin



5.10
2025
stadion
lekkoatletyczny

BIEGNIEMY
PO JESZCZE
WIĘKSZE
EMOCJE!



ORGANIZATORZY: **mosir Lublin** PARTNERZY: **Benefit Systems**, **Bank Pekao**, **BERRY LU** PATRONI MEDIALNI: **TVP3 LUBLIN**, **Radio Centrum**, **DEATHLON**, **KROPLA BESKIDU**, **lubelski.pl**, **Spotted Lublin**



W numerze:

- 4. **Antiga**
Siatkarska rodzina w Lublinie.
- 8. **Młody Mistrz**
Wychowanek żużlowego klubu mistrzem Europy.
- 10. **Stworzyć drużynę**
Trener Wojciech Kamiński o koszykówce.
- 12. **Mamy Ronaldo**
Wzmocnienia w piłkarskim Motorze Lublin.
- 13. **Sport w realiach wojny**
Maciej Kędziorek, członek sztabu Dynama Kijów.
- 14. **Dążąc do doskonałości**
Wiktor Bis - mistrz świata juniorów w karate tradycyjnym.
- 17. **Zakochany w tyżwach**
Jerzy Mańko – pół wieku na tyżwach.
- 20. **Wakacje pełne ruchu**
Sportowa pasja i rekreacja.
- 21. **Najważniejsza impreza na kontynencie**
Mariusz Siembida o zbliżających się pływackich mistrzostwach Europy.
- 22. **Europejski Lublin**
Andrzej Szwabe o lubelskim sporcie.

Ze sportowych aren



uważał, że powinna się wycofać, ale Julia nie odpuściła, walczyła z przeciwnikami i bólem. W półfinale wygrała z Kolumbijką Valerią Arboledą Mendoza, ale w finale lepsza okazała się Hinduska Jaimine Lamboria, która zwyciężyła po niejednoznacznej decyzji sędziów.

Oprócz srebrnego medalu Szeremeta dostała figurkę replikę rzeźby o nazwie "Super Lambanana", która stoi w Liverpoolu i jest jednym z symboli miasta. Figurkę przekazała tuż po ceremonii młodemu kibicowi.

Złota Mirosław

Lubelska mistrzyni olimpijska z Paryża Aleksandra Mirosław została mistrzynią świata we wspinaczkę na czas. Znowu poprawiła własny rekord świata, który obecnie wynosi 6.03.

W finale nasza reprezentantka pokonała Chinę Lijuan Deng. To już trzeci złoty medal mistrzostw świata w karierze Lublinianki. Polka ma też trzy brązowe medale MŚ.

Na szczycie

Polska himalaistka Dorota Rasińska-Samochocka zdobyła po raz drugi Nanga Parbat w Himalajach, a na wierzchołku wbiła flagę Województwa Lubelskiego.

Szczyt ma 8126 m n.p.m., jest 9 pod względem wysokości wierzchołkiem świata i często nazywany jest też „Królem Gór”. Ma jedną z najtrudniejszych na świecie skalnych ścian o długości 200 m (tzw. „ściana płaczu”) oraz największą ścianę lodową, tzw. „blue ice”. Wyprawę wspierał samorząd Województwa Lubelskiego.

Wielokrotny mistrz

Bartosz Zmarzlik znowu Indywidualnym Mistrzem Świata. Po raz szósty w karierze. W ostatnich zawodach Grand Prix w duńskim Vojens Polak zajął drugie miejsce, ale dzięki wysokiej lokacie i zdobytym punktom, lider lubelskiej drużyny żużlowej znowu okazał się najlepszym żużlowcem globu. W Vojens wygrał Brady Kurtz: - Jestem szczęśliwy, że zrobiłem to po raz kolejny, ale też jestem nieco zmęczony tym sezonem. Pamiętam każdy ze zdobytych tytułów. Każdy smakuje wyjątkowo. Kocham jeździć i kocham się ścigać - powiedział tuż po zawodach na antenie TVP Sport Bartosz Zmarzlik, Indywidualny Mistrz Świata w sezonie 2025.

Srebrna Julia

Ze srebrnym medalem mistrzostw świata w boksie wróciła z Liverpoolu lubelska pięściarka Julia Szeremeta.

Julia większość najważniejszych walk stoczyła z kontuzją prawej ręki. Lekarz

Spotkanie z Kentem w CHS

11 września 2025 roku w Centrum Historii Sportu w Lublinie odbyło się wyjątkowe spotkanie z Kentem Washingtonem – koszykarską legendą i pierwszym amerykańskim zawodnikiem, który występował w polskiej lidze.

Washington, związany w latach 80. ze Startem Lublin, zapisał się na stałe w historii polskiej i lubelskiej koszykówki. Jego kariera to nie tylko sportowe sukcesy, ale także symbol przełamania barier i łączenia kultur poprzez sport.

Podczas wydarzenia uczestnicy mogli poznać kulisy kariery zawodnika, dowiedzieć się jak wyglądało życie sportowca w Polsce w tamtych czasach, a także osobiście zadać pytania legendarnemu koszykarzowi.

Spotkanie z Kentem Washingtonem przyciągnęło wielu fanów koszykówki i historii sportu, stając się kolejnym dowodem na to, że Lublin niezmiennie pielęgnuje swoje sportowe dziedzictwo. (BŁ)



Kent Washington fot. MOSIR Lublin

Antiga

Na pewno nie będzie żadnej rewolucji, bo co działało bardzo dobrze, niech działa nadal. Chcemy powtórzyć to co się udało osiągnąć w poprzednim sezonie. Ale każdy wie, że nie będzie łatwo. W sporcie zdobyć sukces jest bardzo ciężko, ale go powtórzyć jest jeszcze ciężiej. Obiecuję, że będziemy walczyć – mówi przed sezonem Stephane Antiga, nowy trener BOGDANKI LUK Lublin.

Męska, czy damska siatkówka?

Obie. Dziś mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że jestem trenerem kobiecej i męskiej siatkówki, i jestem z tego zadowolony, bo to naprawdę bardzo ciekawe doświadczenie. Dużo łatwiej wrócić do męskiej siatkówki, niż zacząć sezon z dziewczynami. Ale praca z kobietami była bardzo ciekawa, wiele się nauczyłem, dużo więcej rozumiem. Szczególnie jeśli chodzi o zarządzanie drużyną. Z kobietami pracuje się inaczej, jeśli chodzi np. o komunikację, o psychologię. Dla mnie jednak zawsze jest najważniejsze, jak trafić do celu, by z każdą drużyną osiągnąć sukces.

Wielu trenerów mówi, że z dziewczynami jest trudniej pracować. Miewają humory, są mało przewidywalne. To prawda?

Czasami prawda, ale mają też dużo atutów i jakości. Z dziewczynami spędziłem sześć sezonów, może nie za dużo, ale już wystarczy żeby mieć swoją opinię.

Dlaczego zgodził się Pan trenować męską drużynę BOGDANKA LUK Lublin?

Jest wiele powodów. Od kilku lat mówiłem, że chcę wracać do PlusLigi. Na początku roku rozmawiałem z prezesami lubelskiego klubu, kiedy jeszcze drużyna była na 4, albo 5 miejscu. I ta rozmowa bardzo mi się spodobała. Podobała i podoba mi się też sama drużyna. To jak była budowana, jak walczyła...

Liga Mistrzów

BOGDANKA LUK Lublin zagra w Lidze Mistrzów z drużynami Knack Roeselare, Galatasaray i Halkbank. Belgijski Knack Roeselare to wielokrotny Mistrz Belgii. Asystentem trenera jest tam Marcin Nowakowski, statystyk reprezentacji Polski i w latach 2019-2024. Turecki Galatasaray SK zajął w tym roku 2 miejsce w lidze tureckiej. W Klubie grał m.in. Zbigniew Bartman. Halkbank Ankara to m.in. wielokrotny Mistrz Turcji i zwycięzca Ligi Mistrzów.

...zna Pan historię klubu. Trochę jak feniks z popiołów.

- Trochę tak, dokładnie. Podoba mi się hala na Globusie i panująca tu atmosfera. Kiedyś wcześniej raz na niej grałem. Miasto też jest bardzo fajne, bo byłem tu kilka razy prywatnie. Rodzinie też się podoba. Mam znajomych w Rzeszowie, syn jest w Warszawie...

... czyli w połowie drogi.

Dokładnie. Po prostu było, dużo, dużo powodów, żeby zacząć w Lublinie pracować. Kiedy BOGDANKA LUK Lublin sięgnęła po puchar Challenge, a później została mistrzem Polski, to mnie jeszcze bardziej zmotywowało. Obserwowałem jak zawodnicy rozwijają się z meczu na mecz, w lidze i na kadrze. A teraz jestem bardzo ciekaw co potrafią i jak się zmienili.

Ale mimo to podpisał Pan na razie kontrakt na rok.

Tak

Nie było innej opcji?

Była opcja na dwa lata. Generalnie nie jestem typem człowieka, który chce wszystko zmieniać co roku, ale dla mnie jest naturalne, że jeśli ja będę zadowolony, to będę chciał zostać, a jeśli klub będzie zadowolony, to będzie proponował przedłużenie umowy. Jestem tu z rodziną, więc nie zamierzam niczego szukać, a nawet najdłuższy kontrakt można przecież rozwiązać.

Co było w poprzednim sezonie kluczem do sukcesu lubelskiej drużyny?

Myslę, że trener Massimo Botti i sztab bardzo dobrze zarządzali drużyną. Uniknęli kontuzji, które dotknęły inne drużyny...

...oszczędzanie Wilfredo Leona na najważniejsze mecze?

Tak, to było też kluczowe. Ta drużyna zachowała siły i grała bardzo dobrze pod presją, kiedy inni mieli problemy. Ta presja była od finału pucharu i ćwierćfinału z Zaksą. Do ostatniego meczu grali bardzo dobrze. Powiem więcej, co raz lepiej. I ta dynamika była kluczowa.

Czy miał pan wpływ na dobór nowych zawodników do drużyny?

Tak

Co mają wniesić?

Przyjmujący Hilir Henno to młody zawodnik. Zagra po raz pierwszy w Europie. Jest Francuzem, ale studiował w USA. Według mnie ma wszystko, żeby być bardzo dobrym, kompletnym zawodnikiem. Myslę, że w każdym elemencie może być pomocny dla zespołu. Daenana Gimah'a, widziałem bardzo dawno temu kiedy pracowałem w Kanadzie. Miał trochę przerw, bo był na uniwersytecie w USA, ale w tym sezonie grał we francuskiej lidze i bardzo mi się podobał. Już nie jest tak młody, ale jest szybki i bardzo wysoko skacze. Miał być bardzo dobry w ataku, a okazało się,

że świetnie gra również blokiem. Zrobił olbrzymi postęp. Myslę, że Gimah, Fynnian McCarthy (również Kanadyjczyk grający w Lublinie dop.red) oraz Aleks Grozdanov będą stanowić znakomitą trójkę środkowych.

Ma Pan w głowie pierwszą szóstkę, na pierwszym meczu?

Jeszcze nie, za wcześnie. Każdemu chcę dać szansę, żeby mógł się pokazać. Chciałbym, żebyśmy codziennie grali lepiej jako drużyna i każdy był lepszy w każdym elemencie. Będę wiedział więcej jak zaczniemy sparingi. Mam 5 tygodni (rozmawiamy w połowie września dop.red)

Jaką rolę odgrywa w drużynie Leon? To nie tylko znakomity siatkarz, ale też sympatyczny człowiek.

Oczywiście jest gwiazdą, ale jest też najlepszym przykładem świetnego sportowca. Miał swoje problemy zdrowotne, ale zawsze kiedy może trenować, robi to na 100 procent. Akceptuje zasady, szanuje zespół. Jest dobrym duchem drużyny. To co słyszałem, za chwilę

sprawdzą, ale nie sądzę, żeby było inaczej. Dał drużynie swoją energię, koncentrację. I to pokazuje, że jest prawdziwym liderem.

Jakie cele wyznacza Pan w tym roku dla siebie i dla drużyny?

Chcemy powtórzyć to co się udało osiągnąć w poprzednim sezonie. Ale każdy wie, że nie będzie łatwo. W sporcie zdobyć sukces jest bardzo ciężko, ale go powtórzyć jest jeszcze ciężiej. Obiecuję, że będziemy walczyć.

Czy w taktyce i strategii lubelskiej drużyny coś się zmieni?

Oczywiście mam swoje metody, które mogę wprowadzić i które mogą być trochę inne niż poprzedniego trenera. Ale na pewno nie będzie żadnej rewolucji, bo co działało bardzo dobrze, niech działa nadal. Chcę dodać kilka rzeczy

Co można poprawić?

Będą trochę inne treningi. Popracujemy nad blokiem oraz obroną. Rozmawiam o tym z zawodnikami. Na razie wielu zawodników gra z reprezentacją. Będę ich obserwować i jak

wrócą, to razem popracujemy. Chciałbym mieć trochę więcej czasu, ale wiem że wszyscy znakomicie pracują na kadrze. Widzę, że robią w tym sezonie postępy.

Co będzie sukcesem, a co porażką w tym sezonie?

Ciężko powiedzieć. Na razie pracujemy nad tym, żeby powtórzyć poprzedni sezon.

ALiga Mistrzów?

Wiadomo, że poziom tam jest dużo trudniejszy niż w pucharze. Nie ma łatwych meczów. Bardzo często będziemy mieli dwa ważne i ciężkie mecze w tygodniu.

Zawodnicy dadzą radę fizycznie?

Na razie zdrowotnie jest wszystko ok. Pracujemy, by dać radę fizycznie. A wszystko szybko zweryfikujemy. Ligę Mistrzów zaczniemy w grudniu, ale wcześniej będzie również sporo ligowych meczów. Trzeba się szybko regenerować i koncentrować. Teraz jest dobry moment, żeby nad tym pracować.

Lublin będzie debiutantem w Lidze Mistrzów.

Na co stać drużynę?

Trafililiśmy do średniej grupy. Będziemy grali dwa razy w Turcji, raz w Belgii. Co najmniej dwie drużyny grają naprawdę dobrze. Wyjście z grupy nie będzie łatwe, ale przynajmniej to jest naszym celem. Musimy mierzyć wysoko.

Chciałby Pan zostać po tym sezonie po raz kolejny Trenerem Roku polskiej siatkówki męskiej?

To nie jest ważne. Chciałbym być zadowolony z medali po sezonie, zachwycony z pracy i z tego jak się prezentuje drużyna. Żeby wszyscy byli zadowoleni. Chcę powiedzieć, choć może zabrzmie to dziwnie, że nie tylko wyniki dają mi satysfakcję.

Dobra gra ważniejsza niż wynik?

Nie, nie. Ale też ważna. Dobra gra, dobra atmosfera, postęp drużyny, postęp indywidualny każdego zawodnika, styl gry. To są rzeczy, które są również ważne. Oczywiście media i kibice zawsze patrzą na wyniki.



Stephane Antiga z córką Manoline. fot. Andrzej Jakóbczyk

Turniej Wójtowicza

Światowe gwiazdy siatkówki będzie można zobaczyć w najbliższej edycji turnieju Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, który rozgrywany będzie 11 i 12 października w lubelskiej Hali Globus. Przypomina o Tomaszu Wójtowiczu – legendzie Lublina, polskiej i światowej siatkówki. Do Lublina przyjadą PGE Projekt Warszawa, JSW Jastrzębski Węgiel i włoska Cisterna Volley, w której przed laty grał Tomasz Wójtowicz. Oczywiście zagra także Bogdanka LUK Lublin. Fani będą mieli okazję zobaczyć na żywo m. i n. triumfatorów ostatniej Ligi Mistrzów z Kamilem Semeniukiem.

Na atmosferę w lubelskiej drużynie chyba nie można narzekać?

Jest bardzo fajna. Mogę to potwierdzić. Atmosfera w klubie ze sztabem, w szatni między zawodnikami i atmosfera pracy na boisku bardzo mi się podoba.

Czy myśli Pan by zostać kiedyś trenerem reprezentacji Polski, a może Francji?

Byłem kiedyś kandydatem i nie było daleko, ale się nie udało. Później odmówiłem francuskiemu związkowi, bo to nie było już dla mnie priorytetem. Teraz o tym nie myślę. W życiu są różne cykle. Teraz chce dawać całą swoją energię do pracy w klubie i dla mojej rodziny.

Co Pan wie o lubelskich kibicach?

Są najlepsi na świecie. Mam nadzieję, że nie będą rozczarowani (śmiejch)

Ma pan jakieś ulubione miejsce w Lublinie?

Stare Miasto jest bardzo fajne. Krakowskie Przedmieście, Park Saski. Jest parę fajnych restauracji. Podoba mi się, że jest dużo zieleni. Dobrze tu się czujemy.

Rozpoznają Pana na ulicy?

Trochę tak. Zależy od fryzury (śmiejch). Widać, że jest w Lublinie dużo kibiców siatkówki. Ale jak jestem na desce to mnie nie poznają, bo jadę za szybko.

Na deskorolce, jak skater, szybko?

To deska elektryczna. Lubię na niej jeździć po mieście. Czasami też przyjeżdżam do pracy.

Rozmawiał Czesław Pogonowski

Z siatkówką od kołtyski

Tata nigdy mnie nie zmuszał do siatkówki, choć na początku nie byłam nią zafascynowana. Ale w ciągu ostatnich czterech lat, ten sport stał się moją wielką pasją. Teraz sama siebie motywuję. Lubię grać na pozycji przyjmującej, bo jest kompletna – mówi Manoline Antiga, nowa zawodniczka siatkarskiej drużyny kobiecej DRS AZS UMCS Lublin.

Urodziła się na Majorce...

Tak..

...wychowałaś w Polsce i jesteś Francuską. W jakim języku rozmawiasz z tatą Stephanem, nowym trenerem Bogdanka LUK Lublin?

Po francusku. Całe moje życie związane jest z karierą taty. Kiedy się rodziłam, akurat kończył grać na Majorce. I teraz na Majorkę wracamy w każde wakacje. Bardzo nam się tam spodobało.

I macie tam dom, i pełno turystów, i za sąsiada Roberta Lewandowskiego.

Stephane Antiga: - Nikt nie wie, gdzie on ma ten dom (śmiejch).

Manoline: - Ale znamy wszystkie ukryte miejsca, gdzie nie ma turystów, a jest na prawdę ślicznie.

Czyli rodzinę Antiga można spotkać albo w Lublinie, albo na Majorce.

(śmiejch). Tak

Od kilku lat grasz w siatkówkę, właśnie zostałaś nową zawodniczką kobiecej drużyny DRS AZS UMCS Lublin, która awansowała do II ligi i ma duże ambicje. Dlaczego wybrałaś ten sport, a nie np. gimnastykę artystyczną?

Wychowałam się w środowisku siatkarskim i byłam tym przesiąknięta właściwie od urodzenia. Ale próbowałam uprawiać inne dyscypliny.

Chodziłaś do szkoły podstawowej w Rzeszowie i miałaś sukcesy w lekkiej atletyce.

(śmiejch) Chyba raz się zdarzyło. Pływałam kilka lat, ale stwierdziłam, że jednak wolę siatkówkę.

Tata Cię zmuszał?

(śmiejch) Nie, nigdy mnie nie zmuszał. I na początku rzeczywiście nie byłam zafascynowana tym sportem. Ale w ciągu ostatnich czterech lat, siatkówka stała się moją wielką pasją. Teraz sama siebie motywuję, więc nie musi mnie do niczego zmuszać.

A zdarza Wam się po rodzinnym obiedzie pójść potrenować, albo przynajmniej poodbijać piłkę?

W Rzeszowie robiliśmy to bardzo często. Chodziliśmy np. do parku, albo zostawiali po treningu. W Lublinie mamy mniej czasu. Każdy ma swój klub i treningi, muszę zdać maturę, więc mam też trochę nauki.

Na wakacjach też trenujecie siatkówkę? Macie boisko obok domu?



Manoline Antiga. fot. Andrzej Jakóbczyk

Nie, ale wtedy uprawiamy inne sporty. Tata deskę, gramy w padła, bardzo lubimy razem nurkować.

Jesteś na początku swojej kariery sportowej. Czego oczekujesz po swoich występach?

Chciałabym osiągnąć jak najwyższe cele. Ale wszystko okaże się w przyszłości. Wydaje mi się, że na razie idę dobrą drogą.

Ostatni sezon grałaś we Włoszech, w serie B1, w drużynie Sevino Del Bone Volley.

Tak i dużo się tam nauczyłam. Zupełnie inny styl gry niż w Polsce. Drużyna grała dobrze i miałyśmy niezły sezon.

Czy przyjmując to Twoja ulubiona pozycja na boisku?

Tak, nie zagrałabym innej. Ta pozycja jest kompletna i podoba mi się, że mogę na niej robić wszystko.

Masz jakiegoś sportowego idola?

To Gabriela "Gabi" Guimarães. Brazylijska siatkarka, która gra obecnie we Włoszech.

Oglądacie z tatą mecze siatkówki?

Bardzo często. Jak mogę to zawsze oglądam.

Gdzie siebie sportowy widzisz za pięć lat?

Na pewno chciałabym grać w dobrym klubie i w reprezentacji.

Polskiej?

Nie mogę, bo nie mam polskiego obywatelstwa, choć prawie całe życie tu spędziłam i bardzo lubię Polskę.



Wicemistrzowie Polski z Lublina. fot. Przemek Gąbka / Orlen Oil Motor Lublin

Nieoczekiwany medal lubelskich Koziółków

Żużlowcy Orlen Oil Motor Lublin zdobyli srebrny medal Mistrzostw Polski. Choć kibice na początku sezonu spodziewali się kolejnego złota w kolekcji dream teamu, to Koziółki w dwumeczu przegrały z drużyną z Torunia. Sam finał miał olbrzymią dramaturgię.

Pres Grupa Deweloperska Toruń była faworytem finału, bo w pierwszym meczu wygrała aż 18 punktami. W pierwszym spotkaniu zawodnicy Motoru nie mogli się odnaleźć i popełnili zbyt wiele błędów. Po dotkliwej porażce, kibice zgromadzeni na lubelskim stadionie miejskim mieli świadomość, że trudno będzie odrobić tak dużą stratę. Ale mieli też nadzieję, bo Motor w przeszłości wychodził obronną ręką z wielu opresji.

Od początku finałowego meczu lubelscy żużlowcy musieli gonić wynik i jechać bardzo agresywnie. W poczynania zawodników wkładła się duża nerwowość. Już w pierwszym biegu upadli Jack Holder (Motor) i Patryk Dudek (Pres), a sędzia podjął decyzją o wykluczeniu lubelskiego żużlowca. Dwóch dotkliwych porażek w swoich biegach doznał

lider lubelskiej drużyny Bartosz Zmarzlik. Już po wygranych Indywidualnych Mistrzostwach Świata mówił, że czuje się zmęczony sezonem. Choć dla zawodnika dobiegający końca sezon był znakomity i może pochwalić się niesamowitą średnią na poziomie 2,643 pkt na bieg. Dobrze jechała lubelska młodzież.

Przełomowym momentem meczu był dziewiąty wyścig. Dominik Kubera (Motor) atakował prowadzącego Patryka Dudka. Na drugim wirażu zawodnik z Torunia upadł, a Kubera został wykluczony. W powtórce Dudek wygrał. Ale nic nie było przesądzone prawie do samego końca finałowej rozgrywki, bo Motor mozolnie odrabiał stratę. Niestety w przedostatnim biegu torunianie nie dali żadnego szans gospodarzom i sięgnęli po złoto.

- Chłopcy bardzo chcieli. Może aż za bardzo, za szybko. Zabrakło trochę szczęścia. Dziękuję całej drużynie za postawę, bo wszyscy zostawili na torze serce i widać było, że bardzo im zależy na odrobieniu start. Gratuluję przeciwnikom, my będziemy próbowali w przyszłym roku – powiedział po zawodach Jacek Ziółkowski, menadżer Orlen Motor Oil Lublin.

Ostatecznie Motor wygrał spotkanie u siebie 52:38, ale w dwumeczu czterema punktami triumfował Pres (88:92).

Od trzech lat Orlen Oil Motor Lublin zdominował polską ligę żużlową i zdobywał złote medale Drużynowych Mistrzostw Polski. Teraz lubelską drużynę czeka zapowiedziana przez władze klubu przebudowa. Z kibicami pożegnał się już Dominik Kubera: - Spędziłem tu świetne chwile. Mam nadzieję do zobaczenia – powiedział na stadionie po zakończeniu finałowych zawodów.

Z Orlen Oil Motor Lublin odchodzi również Jack Holder: - To były wspaniałe trzy lata, ale muszę powiedzieć do widzenia. Być może jeszcze tutaj wrócę. Lublin to bardzo profesjonalny klub, który bardzo mi pomógł – powiedział w Canal Plus.

W nowym sezonie w barwach Motoru zabraknie Wiktora Przyjemskiego, który wróci do Polonii Bydgoszcz.

Według nieoficjalnych informacji odchodzących zawodników mają zastąpić Martin Vaculik i Kacper Woryna. Vaculik jest Słowakiem, jeździ w Stali Gorzów Wielkopolski, a dwa lata temu został brązowym medalistą mistrzostw świata. Kacper Woryna był do niedawna zawodnikiem Włókniarza Częstochowa, ale pożegnał się i oficjalnie potwierdził informację, że zasili lubelską drużynę, w której zajmie miejsce Kubery. (CP)

Młody mistrz

Mam kilku ulubionych zawodników na których się wzoruję, ale chce pisać i tworzyć własną markę. Wytyczyć swoją ścieżkę – mówi Bartosz Jaworski, tegoroczny Mistrz Europy do 19 lat i wychowanek żużlowego klubu Orlen Oil Motor Lublin.

Urodziłeś się w Pułtusku. Dziś jesteś najśmieszniejszym wychowankiem lubelskiej szkółki żużlowej, zawodnikiem mistrzów Polski Orlen Oil Motor Lublin i świeżym Mistrzem Europy do 19 lat. Skąd się wzięłaś w mieście nad Bystrzycą?

Wszystko wyszło trochę spontanicznie. Zaczynałem sporty motorowe w wieku 10 lat od motocrossu. Na początku w ogóle nie myślałem, że będę jeździł na żużlu.

... taka rodzinna tradycja? Od kotyski na motorze....

W rodzinie na motorach jeździła i babcia, i dziadek. Trochę też tata....

... babcia jeździła na motorze crossowym?

Nie. Babcia miała hondę gold wing. Dziadek zresztą też. Motocross wymyśliłem sobie sam. Rodzice się dość szybko zgodzili. Pierwszy motor dostałem jeszcze przed komunią.

Zapisałi Cię do klubu?

Najpierw zacząłem jeździć sam. Potem rodzice mnie zapisałi na pierwsze treningi do szkółki w Nowym Dworze Mazowieckim. Bardzo chciałem. Codziennie ich męczyłem. A już po pierwszym treningu, trener zabrał mnie na zawody. Wystartowałem i zrobiłem licencję na motocross.

I co, Pułtusk stał się za mały?

Po sześciu latach motocrossu w Polsce osiągnąłem na tyle wysoki poziom, że musiałbym się przenieść za granicę, by się rozwijać i kontynuować karierę. To było dość kłopotliwe. Ale mój ówczesny trener zna Piotra Więckowskiego, obecnego wiceprezesa Orlen Oil Motor Lublin (były zawodnik motocrossu, uczestnik rajdu Paryż Dakar dop. red), zadzwonił i przyjechał ze mną do Lublina na pierwszy trening. Spodobało mi się i zostałem.

A co ci się spodobało w czarnym sporcie?

Szczerze powiem, że kiedy przyjechałem do Lublina, to nie miałem za bardzo pojęcia o co w żużlu chodzi. Na początku, kiedy byłem w szkółce, nie ścigałem się i przyznam, że to był dość monotony okres w moim życiu. Ale mogłem profesjonalnie jeździć. Po pierwszych zawodach powiedziałem ok, wiem o co chodzi i coraz bardziej mi się podobało.

Byłeś bardzo młodym chłopakiem. Nie brakowało Ci rodziny, domu?

Wiadomo. Rodzina jest dla mnie bardzo ważna. Na początku mieszkałem trochę w Pułtusku, trochę w Lublinie. Teraz już na stałe jestem w Lublinie. Do domu mam 200 km, a nie mam jeszcze prawa jazdy. Mam też sporo zajęć i ciężko byłoby wszystko spiąć logistycznie. To wszystko nie pozwala mi na dłuższe spędzanie czasu z rodzicami. Oni też zresztą pracują. Nie ogarnąłbym dojazdów do Pułtuska. W Lublinie mam przecież swój warsztat. Tutaj mieszkają moi mechanicy. Ale bliscy rozumieją moją pasję i sport, który uprawiam. Mama uprawiała judo, była mistrzynią Polski. Mam wsparcie. Zresztą, podoba mi się Lublin. I jako klub, i jako miasto.

Mistrz Europy juniorów w żużlu nie ma prawa jazdy?

(śmiej) No tak. Nie dawno skończyłem 18 lat (10 sierpnia dop.red) i najwzyczajniej nie miałem czasu. Sporo ostatnio występuję w zawodach.

Masz jakieś ulubione miejsce w mieście?

A stadion żużlowy się liczy? (śmiej)

Jak się zostaje mistrzem Europy? Nie byłeś faworytem...

Pojechałem z nastawieniem, żeby zrobić jak najlepszy wynik. A to że wygrałem... Tor mi pasował już dzień wcześniej na zawodach ligowych, więc to na pewno dało mi większą pewność siebie. A drugiego dnia jeszcze lepiej mi się jechało.

Wolisz szybki start, czy atak po starcie?

Wydaje mi się, że moim atutem jest start i pierwszy łuk. Zresztą lubię szybko się zbierać. No i wolę jechać po szerokiej.

Twardy, czy miękki tor?

Generalnie lubię tory z dużą przyczepnością. Na twardych ważniejszy jest jednak start, bo ciężko wtedy wyprzedzać po trasie.

Jakie masz sportowe cele na najbliższy rok?

Chciałbym robić jak największy progres, ale nie chcę narzucić na siebie jakiejś wielkiej presji. Wszystko musi przyjść samo. Ale wiadomo, że chciałbym awansować do finału brązowego i srebrnego kasku, do finału młodzieżowych mistrzostw Polski. No i mam nadzieję, że uda mi się awansować do finału Grand Prix.

Czujesz większą presję po kontuzji Wiktora Przyjemskiego? Dużo więcej jeździsz...

Tak, czasami kilka razy w tygodniu i jestem trochę zmęczony. Ale staram się robić dobrą robotę i wszystko co w mojej mocy. Nie myślę o presji.

Kto jest Twoim idolem?

Mam kilku ulubionych zawodników na których się wzoruję, ale chcę pisać i tworzyć własną markę. Wytyczyć swoją ścieżkę. Jest ich wielu.

Kogo podglądasz?

Dominika Kubere i wiadomo Bartka Zmarzlika. Może też Brady Kurtz'a, bo jest wyższym zawodnikiem tak jak ja. Przyglądam się jak się układa na motocyklu. Staram się wyłapywać szczegóły, które później próbuję przenieść na swoją jazdę. Ale chcę wypracować własny styl.

Dlaczego Twoim ulubionym miejscem startowym jest nr 4?

Wydaje mi się, że z pola czwartego mam większe możliwości manewru i czuję się na nim najlepiej. Ale też wszystko zależy od dnia i od tego jak jest przygotowany start. Każdy tor jest inny, różni się również przyczepnością na pozycjach startowych. Ale na naszym torze lubię nr 4.

W jakiej zagranicznej lidze chciałbyś spróbować?

Szwedzkiej.



Młodzi żużlowcy Motoru. Od lewej Dawid Cepeliłk, Bartosz Jaworski i Bartosz Bańbor. fot. Orlen Oil Motor Lublin / Przemek Gąbka

A to nie jest tak, że powoli się kończy?

Nie, liga szwedzka jest bardzo dobra pod względem szkolenia się i jazdy. Tory są techniczne i nie twarde, z trudną geometrią. Są bardziej wymagające. Tam jest dobra nauka i można się dużo podszkolić w jeździe.

Mówiłeś, że w żużlu najbardziej lubisz rywalizację. A czego nie lubisz?

Nie lubię przegrywać, ale to chyba nikt nie lubi (śmiej)

Czy wyścig o mistrzostwo Europy był najważniejszym w twoim życiu, czy były ważniejsze?

Do tej pory mówiłem, że najważniejszy był pierwszy bieg, w którym zdobyłem 3 pkt. Ale teraz wydaje mi się ten o mistrzostwo był

najważniejszy. W decydującym wyścigu czułem presję, ale starałem się uspokoić emocje, robić swoje i pojechać tak ja we wcześniejszych biegach.

Czemu nie lubisz pomidorów?

A jakoś mi po prostu świeże nie smakują. Ketchup lubię i suszone pomidory również, i pomidorówkę

Masz dziewczynę?

Pomidor (śmiej)

Pytam bo pewnie po zdobyciu mistrzostwa przybyło Ci fanek i fanów...

Pomidor (śmiej).

Chodzisz do szkoły?

Tak, do Warszawy. Uczę się w chmurze.

Jakie masz hobby?

Lubie jeździć rowerem.

Więc gdybyś nie był żużlowcem zostałbyś kolarzem?

Nie. Myślę, że szosowym nie. Ale bardzo lubię jazdę górską na rowerach, więc może w tę stronę bym poszedł?

Związałeś się już z miastem na dłużej, czy z klubem też chciałbyś się związać na dłużej?

Jak najbardziej. Bardzo dobrze mi się tu żyje i trenuje. Wszystko mi to odpowiada, więc tak, mam nadzieję, że zostanę na dłużej.

Rozmawiał Czesław Pogonowski



Bartosz Jaworski na torze. fot. Orlen Oil Motor Lublin / Przemek Gąbka



Piotr Więckowski, Bartosz Jaworski i Prezydent Lublina Krzysztof Żuk. fot. Orlen Oil Motor Lublin / Przemek Gąbka

Stworzyć drużynę

- Najważniejszy jest odpowiedni dobór zawodników. Mało ludzi docenia tę pracę, którą wykonujemy w lipcu i na początku sierpnia. Jak się wybierze dobrych, nawet w gorszej formie, ale takich którzy są w stanie stworzyć drużynę, to wtedy jest szansa na sukces. Jeżeli popełni się błąd, to bardzo ciężko go naprawić – mówi trener drużyny koszykarskiej PGE Start Lublin Wojciech Kamiński.

Gratuluję srebrnego medalu w poprzednim sezonie. Spodziewał się Pan, że zostanie wybrany najlepszym trenerem polskiej ligi koszykówki?

Dziękuję. Do nagród indywidualnych podchodzę trochę po macoszemu. Cieszę się oczywiście bardzo, ale to nagroda dla całej ekipy szkoleniowej i drużyny. Szczepnie mówiąc nie spodziewałem się.

Bo początek sezonu był nie najlepszy?

Nasz awans do finału niektórzy określali jako największą sensację XXI wieku w polskiej lidze koszykówki. I to nie tylko dziennikarze, ale i osoby blisko związane z koszykówką. Do dziś słyszę, że nikt się naszego awansu nie spodziewał, ani przed sezonem, ani w trakcie.

Rzeczywiście pierwsze mecze nie wyglądały najlepiej. Z czego to wynikało? Znamy jest Pan z tego, że prowadzone drużyny grają lepiej drugą część sezonu, ale...

Wiele czynników na to wpłynęło. Pierwsza rzecz to zupełnie nowa drużyna. Druga, nowy trener i inne wymagania dla zawodników. Najszybciej dotarł się Kuba Karolak, z którym wcześniej już współpracowałem. Do tego nowi obcokrajowcy, zatrudnieni po przejściach. Nie stać nas było na zawodników w szczytowej formie. Manu Lecomte bez kontuzji był nieosiągalny, udało się, bo miał siedmioletnią przerwę po zerwaniu ścięgna achillesa. Zaryzykowaliśmy. Doprowadziliśmy go do stanu sprzed kontuzji. On na tym skorzystał i my skorzystaliśmy. Takich sytuacji było wiele. Trzeba było być cierpliwym, by doprowadzić do dobrej formy zawodników po kontuzjach, czy gorszych sezonach. Dojście Tevina Browna w trakcie sezonu, również wzmocniło naszą rotację i stąd też lepsza gra w drugiej części.

Brown to czyj pomysł?

W momencie kontuzji Manu na reprezentacji, szukaliśmy wzmocnienia. Nie było nas stać na ó licencję, więc Tevin przyszedł na miesięczny kontrakt plus opcja. Z taką propozycją wyszedłem do prezesa i super się stało. To był strzał w dziesiątkę.

Chciał Pan pracować w Lublinie? Czym Pana przekonał prezes, nie licząc pieniędzy?

To ja musiałem do siebie przekonać prezesa... (śmiech). Z wielu względów mi ten Lublin bardzo odpowiada. Znam miasto i bardzo lubię.

Mam przyjaciół. Pochodzę z niedalekiej Stalowej Woli. Mój przyjaciel z ławki, ze szkoły średniej, mieszka w Lublinie. Tu mnóstwo ludzi przyjechało na studia. Mam też rodzinę. Moi rodzice studiowali w tym mieście. Tych powiązań jest na prawdę dużo.

Kiedy Pan uwierzył, że awansujecie do fazy play-off?

Od połowy sezonu wiedzieliśmy, że jest na to szansa. Druga runda jest dużo trudniejsza i do meczu z Ostrowem drżeliśmy, bo sytuacja była dość płynna i bardzo wyrównana. Zwycięstwo ze Stałą dało nam pewny awans.

Zawodnicy mówili, że w play offie najtrudniejszy był mecz z Treflem w Sopocie.

Ja uważam, że najcięższe były mecze ze Stupskiem, bo nam wyjątkowo nie leżał. Seria była bardzo ciężka, może poza piątym meczem kiedy zegraliśmy fenomenalnie. Natomiast Trefl grał tak jakbyśmy chcieli. Mieli nad nami przewagę np. fizyczności, ale to udało nam się zniwelować i wygrać w pięciu meczach, po ciężkiej walce.

Mecze z Legią o zwycięstwo w polskiej lidze były bardzo wyrównane. Co ostatecznie zaważyło o porażce?

Ja myślę, że druga połowa szóstej potyczki. Bo to był nasz dobry mecz, natomiast w drugiej połowie trochę nam się posypało, nie do końca z naszej winy. Myślę, że to był klucz...

...chodzi o sędziowanie?

Nie chciałbym tego komentować, ale wszyscy którzy oglądali mecz byli, tak samo mocno zdziwieni jak ja. Takie życie, że nie na wszystko mamy wpływ. My ten mecz zaczęliśmy świetnie. Szkoda. Natomiast siódmy mecz przegraliśmy, bo zabrakło nam dyscypliny emocjonalnej. Od samego początku źle weszliśmy w spotkanie. Niektórzy zawodnicy stwierdzili, że nie będą grali według przygotowanych schematów taktycznych, tylko postawią na indywidualizm. Chcieli zostać bohaterami i w pojedynkę wygrać mecz. A tak się nie da i przez to musieliśmy gonić, odrabiać, i finalnie przegraliśmy. I o to mam bardzo dużo pretensji z perfektywny czasu, bo wszystko mogło się lepiej potoczyć. Legia wygrała, bo zachowała więcej dyscypliny i chłodnej głowy. Wykorzystali swoją szansę.

W rozmowach pomeczowych zawodnicy mówili, że jedną z przyczyn porażek był brak koncentracji do końca, że drużyna nie była w stanie powiększać przewagi, którą ma. Zgadza się Pan z tym?

Nie do końca...

No ale były momenty przestoju drużyny...

...oczywiście, bo taka jest koszykówka. Ale trzeba uczciwie powiedzieć, że budowa drużyny to proces. Ludzie którzy się znają na koszykówce, widzieli, że na początku sezonu nie było za dużo jakości w grze. I nad tym trzeba było pracować, żeby stworzyć zespół i żeby wykorzystać maksymalnie umiejętności każdego gracza. No i w życiu trzeba mieć trochę szczęścia. Uważam, że jeżeli drużyna

jest przygotowana, to szanse na wygraną wzrastają, ale czasami wystarczy słabsza dyspozycja czy „jakiś problem” jednego zawodnika, aby praca całej drużyny poszła na marne. Jeśli jesteś gotowy mentalnie do tego, że gra się 40 minut i poparte jest to dobrym przygotowaniem fizycznym i taktycznym, to zwycięstwo jest dużo łatwiej. Natomiast piękno sportu polega na tym, że dopóki walczysz masz szansę na zwycięstwo i stąd tak dużo w nim niespodzianek.

Jaki element w przygotowaniu do sezonu jest kluczowy dla drużyny? Przygotowanie fizyczne, psychologiczne, a może coś innego?

Najważniejszy jest odpowiedni dobór zawodników. Mało ludzi docenia tę pracę, którą wykonujemy w lipcu i na początku sierpnia. Jak się wybierze dobrych, nawet w gorszej formie, ale takich którzy są w stanie

stworzyć drużynę, to wtedy jest szansa na sukces. Jeżeli popełni się błąd, to bardzo ciężko go naprawić.

Jest Pan zadowolony z lubelskiej polskiej szatni na ten sezon? Większość zawodników przedłużyła kontrakty, ale odchodzi Kuba Karolak...

Tak. Tym chłopakom zależy na tym, żeby koszykówka w Lublinie była na jak najwyższym poziomie, dlatego też godzą się ze swoimi rolami w drużynie. Ważne, że to są zawodnicy którzy nie narzekają, a najgorzej mieć – w każdej pracy – malkontentów. Jeżeli zaś chodzi o sprawę Kubę Karolaka, to nie chciałbym tego komentować.

...ale to nasza cecha narodowa.

(śmiech) właśnie to chciałem powiedzieć. Polacy kochają narzekać, a my w Starcie wyszliśmy z tego i zawodnicy świetnie odnaleźli się w swoich rolach, które nie są łatwe. Ale dla dobra drużyny warto się czasami poświęcić, co później trzeba docenić. Bo to jest oznaką szacunku. Dlatego zostają.

PGE Start wystartuje z sześcioma graczami zagranicznymi. Czego możemy się spodziewać po nowych zawodnikach? Który Pana zdaniem będzie najważniejszy w

sezonie?

Każdy z zawodników ma swoją rolę i każdy jest ważny, bez względu na narodowość. Kluczem do rozebrania dobrego sezonu jest współpraca i dążenie do realizacji wspólnych celów. Chciałbym, aby w tym zespole, było kilku zawodników, którzy będą w stanie walnie przyczynić się do zwycięstw zespołu. Natomiast trzeba sobie szczerze powiedzieć, że mamy 6-u nowych zawodników i zanim ich wszystkich dobrze poznamy, i spróbujemy poukładać "wszystkie klocki", trochę czasu może minąć.

A co chciałby Pan poprawić w grze zespołu w nowym sezonie?

Przed wszystkim chciałbym stworzyć taką samą drużynę, jak poprzednio. A później będziemy myśleć.

Rozgrywacie turniej kwalifikacyjny w Bułgarii. Kto najtrudniejszy rywalem?

(śmiech). Od razu pierwszy przeciwnik. Jak wygramy pierwszą rundę, to później będzie z górki.

Awansujecie?

Każdy mecz rządzi się swoimi prawami. Zmieniliśmy obcokrajowców i czasu na

budowanie drużyny nie jest za dużo. Ale zawsze trzeba patrzeć na jeden mecz. Chcielibyśmy awansować do ligi mistrzów, ale przeciwnik jest z bardzo wysokiej półki. Nikt naszego zwycięstwa się nie spodziewa, więc może zrobimy niespodziankę. Będziemy walczyć.

Ani Start, ani Lublin, ani Pan nie macie jeszcze koszykarskiego męskiego Mistrzostwa Polski.

Zawsze, w każdym roku, mamy jeden cel – wygrać każdy kolejny mecz. I to jest najważniejsze. Od tego trzeba zacząć. Wtedy jest szansa, żeby wygrać coś więcej. Ale wydaje mi się że bardzo ciężko będzie powtórzyć tegoroczny sukces.

Dlatego że konkurencja się wzmacnia?

Trochę tak.

Chciałby Pan być trenerem reprezentacji narodowej?

Każdy trener chciałby pracować z reprezentacją narodową, ale trzeba mieć dużo pokory, bo jest wiele osób które mogą to robić. Trzeba dużo pracować i być po prostu najlepszym.

Rozmawiał Czesław Pogonowski



Początek sezonu

Znakomity początek sezonu koszykarzy PGE Start Lublin, którzy po raz pierwszy w historii klubu sięgnęli po Superpuchar Polski. W finałowym meczu pokonali Energę Trefl Sopot 82:77. Niestety drużynie nie powiodło się w eliminacjach do Ligi Mistrzów. W ćwierćfinale przegrali 100:84 z hiszpańskim faworytem UCAM Murcia CB. Start rywalizować będzie w rozgrywkach FIBA Europe Cup.

Mamy swojego Ronaldo

Najlepszy w historii klubu sezon 2024/2025 rozbudził oczekiwania kibiców Motoru Lublin. Skoro w ostatnich latach zespół notował nieustanny progres, to po siódmym miejscu w minionej kampanii, teraz nieśmiało zaczęto marzyć o walce o europejskie puchary. W realizacji ambitnych celów mają pomóc nowe twarze. A tych pojawiło się w letnim okienku transferowym dziesięć.

Zanim jednak o nabytkach, warto poświęcić kilka słów tym, którzy odeszli z klubu. „Kozł Gród” opuścili zawodnicy, których kibice będą wspominali jeszcze długo. Do nich należy zaliczyć Kacpra Rosę, który dość nieoczekiwanie stał się podstawowym (37 meczów ligowych w ciągu dwóch sezonów) bramkarzem. Teraz pierwszy raz w karierze zdecydował się na emigrację i wybrał dość egzotyczny kierunek – ligę Azerbejdżanu. Wiele też pociekło po policzkach przy pożegnaniu Piotra Ceglarza. Kiedy w 2019 roku sympatyczny skrzydłowy trafił ze Stali Rzeszów do Lublina, zapewne nie spodziewał się, że spędzi w Motorze aż sześć lat i będzie jednym z głównych bohaterów wspinaczki z III ligi do ekstraklasy. Zawodnik, który wielokrotnie wyprowadzał kolegów na boisko w opasce kapitana, przeprowadził się bliżej rodzinnych stron i podpisał kontrakt z pierwszoligowym Ruchem Chorzów.



Renat Dadaszow fot. Motor Lublin / Łukasz Wójcik

Bardzo dobre miesiące w żółto-biało-niebieskich barwach miał za sobą Samuel Mraz. Doświadczony napastnik, aż szesnaście razy zapisał się na liście strzelców w minionym sezonie ekstraklasy, co dało mu czwarte miejsce w klasyfikacji najlepszych snajperów. Po wygaśnięciu kontraktu z Motorem, reprezentant Słowacji trafił do Servette Genewa. Z ekipą wicemistrza Szwajcarii uczestniczył nawet w eliminacjach Champions League i zdobył bramkę przeciwko Viktorii Pilzno.

Kto w nowym sezonie postara się wejść w buty Mraza? Z pewnością kandydatem na nowego snajpera wyborowego jest Karol Czubak.

Pochodzący ze Słupska zawodnik, dał się poznać kibicom przede wszystkim podczas występów w Arce Gdynia. W ekipie z Trójmiasta na pierwszoligowych boiskach zdobył łącznie ponad 60 goli i wywalczył koronę króla strzelców. Zimą, za blisko trzy miliony złotych, przeniósł się do Belgii, ale spędzonych tam miesięcy nie zaliczy do specjalnie udanych. W KV Kortrijk zgromadził osiem występów, ani razu nie trafił do siatki, a jego drużyna spadła z Jupiler Pro League. Czubak na zasadzie transferu definitywnego wrócił do Polski i w barwach Motoru zadebiutował na boiskach rodzimej Ekstraklasy.

– To napastnik o profilu, którego szukaliśmy. Bramkostrzelny, dobrze gra głową i tyłem do bramki, a jednocześnie mocno pracuje w defensywie. Wierzymy, że Karol szybko zaaklimatyzuje się w naszym zespole i już od pierwszych meczów będziemy mieli z niego pociechę – przyznał w klubowych mediach dyrektor sportowy Motoru, Paweł Golański.

Już w swoim drugim meczu – w Gdańsku przeciwko Lechii – 25-latek strzelił premierowego gola. Szybko zaczął dokładać kolejne punkty w klasyfikacji kanadyjskiej (za bramki i asysty), a początek w Lublinie ma pod tym względem nawet bardziej udany niż Mraz.

Konkurentem do miejsca w składzie dla mierzącego aż 193 cm Czubaka, będzie inny nowy nabytek. Renat Dadaszow jest o rok starszy, a w swoim CV ma występy: w Niemczech (gdzie się urodził), Portugalii, Anglii,



Fabio Ronaldo fot. Motor Lublin / Łukasz Wójcik

Szwajcarii, Turcji, a ostatnie miesiące spędził w Radomiaku (dwa gole w dwunastu występach).

– Bardzo cieszę się, że dołączyłem do Motoru. Nie mogę się już doczekać startu nowego sezonu, który mam nadzieję będzie dla nas bardzo udany – mówił wkrótce po podpisaniu kontraktu z Motorem. Jego życiorys jest interesujący. W 2016 roku z reprezentacją Niemiec U-17 wywalczył brązowy medal ME. W piłce seniorskiej reprezentuje jednak Azerbejdżan, gdzie do niedawna jego trenerem był znany także z pracy w Polsce Fernando Santos. Dadaszow w drużynie narodowej zagrał dotychczas 39 razy i strzelił pięć goli. We wrześniu wyszedł w wyjściowym składzie w

eliminacjach MŚ, w zremisowanym meczu przeciwko Ukrainie.

Duże nadzieje w Lublinie wiązane są z duetem zawodników pochodzących z najdalej na zachód wysuniętego kraju w Europie. Do roli jednego z reżyserów gry Motoru aspiruje Ivo Rodrigues. 30-latek jest wychowankiem akademii słynnego FC Porto, a do Motoru trafił z Moreirense.

– Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony tym, jak profesjonalnie wszystko w klubie wygląda. Już pierwsza rozmowa, którą przeprowadziłem z trenerem – o lidze, mieście, pracownikach klubu i jego zapleczu – wywarła na mnie bardzo dobre wrażenie. Znam cele tej drużyny i już nie mogę się doczekać pierwszego meczu w nowych barwach” – powiedział Rodrigues w pierwszej rozmowie z klubowymi mediami.

W Portugalii uchodził za duży talent. W juniorskich reprezentacjach od U-16 do U-20 zanotował 48 występów i piętnaście goli, był wicemistrzem Europy do lat 19. Oprócz gry w swojej ojczyźnie (151 meczów w Liga Portugal, 55 na jej zapleczu), ma w CV także 63 spotkania w belgijskiej ekstraklasie i trzydzieści w lidze saudyjskiej. Kibicom w Polsce dał się poznać bardzo szybko, pięknym golem w Gdańsku, a fani Motoru szybko dostrzegli w nim potencjał na lidera zespołu.

Brazylia miała swojego Ronaldo Nazario de Limę. Jego sławę przebił jednak pochodzący z Madery Cristiano Ronaldo. Naszego Ronaldo będziemy mieli również w Lublinie. Chodzi o Fabio Ronaldo, który na początku września został zawodnikiem Motoru.

– Potrzebowaliśmy w ofensywie zawodnika, który jest w stanie wykreować przewagę, kiedy przeciwnik gra wyżej. Drużyny podchodzą do nas inaczej, ta przestrzeń za linią obrony jest mniejsza, niż była w poprzednim sezonie. My potrzebowaliśmy skrzydłowego, który na małej przestrzeni potrafi wygrać pojedynek i indywidualną akcją stworzyć sytuację – mówił o nowym podopiecznym trener Mateusz Stolarski.

24-letni zawodnik piłkarskie szlify zbierał m.in. w akademiach FC Porto, Boavisty i stołecznego Sportingu. W karierze seniorskiej reprezentował Rio Ave i Estrelę Amadora. W najwyższej klasie rozgrywkowej w Portugalii zagrał dziewięćdziesiąt meczów, w których strzelił sześć goli – w tym przeciwko słynnej Benfice Lizbona, a także zanotował dziewięć asyst.

Oprócz wspomnianej czwórki, do Motoru dołączyła grupa utalentowanych młodych piłkarzy. Najbardziej znanym z nich jest Kacper Karasek, który miał istotny udział w tegorocznym awansie do ekstraklasy Termaliki Bruk-Bet Nieciecza. Ciekawym zawodnikiem jest urodzony w Tarnowie, ale wychowany w Niemczech (ostatnio Holstein Kiel) Paskal Meyer. Wkrótce po debiucie w lubelskim zespole, zagrał również w reprezentacji Polski U-20 przeciwko Portugalii.

Warto również obserwować jak będzie sobie radził Florian Haxha. Urodzony w Berlinie prawy pomocnik (lub wahadłowy) jest wychowankiem tamtejszej Herthy. Ostatnie dwa sezony spędził w SV Kapfenberg, na drugim poziomie rozgrywkowym w Austrii. Jest aktualnym reprezentantem Kosowa (był powołany na wrześniowe mecze reprezentacyjne).

Leszek Bartnicki



Maciej Kędziorek fot. Dynamo Kijów

Drużyna w realiach wojny

Dynamo to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w naszej części Starego Kontynentu. Mistrzowie Ukrainy swoje mecze w europejskich pucharach już drugi rok rozgrywają w Lublinie. Od niedawna w sztabie trenerskim kijowski pracuje Polak Maciej Kędziorek.

Spotykaliśmy się od pierwszego tegorocznego meczu Dynamo w Lublinie. Jednak informacja o tym, że dołączasz do sztabu szkoleniowego mistrzów Ukrainy była zaskakująca dla wszystkich. Jak to się właściwie stało?

To świadczy o tym, że potrafię dochować tajemnicy (śmiejch). Szczepnie mówiąc byłem już właściwie zaangażowany w inny projekt, ale jak to często w piłce bywa, wszystko potoczyło się bardzo szybko i niespodziewanie. Dynamo to bardzo duży klub, jeden z największych w tej części Europy, więc uznałem tę propozycję za ciekawą i dającą mi duże możliwości. Ze względu na wojnę musiałem dłużej przemyśleć pewne sprawy, ale lubię wyzwania.

Czy ty albo twoja rodzina mieliście duże obawy związane z wojną w Ukrainie? Dynamo musi funkcjonować w specyficznych realiach, dla nas w Polsce trudnych do wyobrażenia.

Cały czas są jakieś obawy. Staram się jak najczęściej być w kontakcie z żoną, dziećmi, rodzicami i innymi bliskimi. Dawać sygnały, że u mnie wszystko w porządku. Jestem głową rodziny i wiadomo, że pewne dylematy się pojawiają. Podjąłem decyzję o pracy w Dynamo, ale wcześniej sprawdziłem jak wygląda sytuacja.

Nie jesteś jedynym obcokrajowcem w sztabie trenerskim.

Jednym z asystentów jest Mołdawianin Emilian Caras. Ale on jest zasymilowany, trafił do klubu jeszcze z trenerem Mircea Lucescu. Bardzo dobrze sobie radzi z językiem, więc jego sytuacja jest trochę inna niż moja.

W ostatnich sezonach w kadrze Dynamo zdecydowanie zaczęli dominować Ukraińcy.

To prawda, chociaż w ostatnich dniach okienka transferowego klub sprowadził Rumuna, Nigeryjczyka i Senegalczyka. Już wcześniej mieliśmy też napastników z Kolumbii i Panamy.

Ale zdecydowaną większość kadry tworzą wychowankowie i zawodnicy, którzy w młodym wieku przyszli do drużyny. Klub słynie z bardzo dobrego szkolenia. Widziałem statystykę, że nawet 70 procent piłkarzy występujących w ukraińskiej ekstraklasie, miało jakiś związek z Dynamem.

Sztab trenerski kijowskiego klubu jest rozbudowany. Jaka jest twoja rola?

Wszedłem do funkcjonującego już sztabu, w dodatku nie od początku sezonu. Więc jeszcze się wdrażam w pewne mechanizmy, wszystko ewoluuje z dnia na dzień. Odpowiadam m.in. za kwestie analizy, a także stałe fragmenty gry.

Czy czujesz, że trener Ołeksandr Szowkowski i jego asystent Oleg Gusev mają w Dynamie status klubowych ikon? Obaj przecież przez lata byli na boisku gwiazdami zespołu.

Zdecydowanie tak, wystarczy tylko spojrzeć na przebieg ich karier piłkarskich. Są legendami klubu. Podobnie można powiedzieć o trenerze bramkarzy Mychajło Mychajłow, który jest tu bardzo długo i jako zawodnik zdobywał Puchar Zdobywców Pucharów. Inny z asystentów Serhij Fedorow również występował w dobrych czasach Dynamo, grał w półfinale Ligi Mistrzów. Trafiłem do bardzo utytułowanego towarzystwa.

Gdy obserwowałem cię podczas rewanżu z Maccabi Tel Awiw, to oglądałeś spotkanie z wysokości trybun. Czy tak jest również podczas innych meczów?

Czasami jestem na ławce, a czasami na trybunach. To zależy od tego gdzie gramy, z kim i co nas czeka w kolejnym meczu. Są spotkania, kiedy wolę usiąść tak, aby obserwować przebieg gry na spokojnie, z pewnej wysokości. Innym razem jest potrzeba, bym siedział razem z resztą sztabu na ławce rezerwowych.

Jak wygląda funkcjonowanie drużyny w wojennych warunkach. Życie praktycznie w dwóch krajach – Ukrainie i Polsce.

Nie ma co narzekać, a do trudnej sytuacji trzeba się przystosować. Chociaż oczywiście warunki nie są łatwe. Ze względu na to, że przestrzeń powietrzna nad Kijowem jest zamknięta, nie możemy polecieć, więc korzystamy z kolei. Najpierw jednak musimy dotrzeć autokarem do Chełma. Podróż trwa przez całą noc. Później gramy mecz, a za

chwile czeka nas kolejna podróż. W lipcu i sierpniu piłkarze przejechali mnóstwo kilometrów. Musimy rywalizować w Europie z zespołami, które przylatują dzień przed meczem i zaraz po nim wracają wygodnie do siebie. Gracze Dynamo praktycznie półtora miesiąca byli ciągle poza domem, z dala od rodzin. Zarządzanie taką drużyną wymaga szczególnego podejścia.

A czy rozmawiałeś z kolegami ze sztabu i zawodnikami jak czują się w Lublinie?

Tak i słyszałem same dobre, i bardzo dobre opinie. Zarówno w kontekście bazy hotelowej, a mieszkaliśmy w dwóch hotelach, jak również jeśli chodzi o obiekty treningowe i sam stadion Motor Lublin Arena. Chwała bardzo życzliwość i podejście ludzi. Zawsze wszystko przygotowane jest profesjonalnie.

Czy doświadczyłeś już realiów związanych z wojną, choćby alarmów bombowych?

Na Ukrainie widać na każdym kroku, że kraj jest w stanie wojny. Do Kijowa przyjechałem dwa dni po tym, jak rakietą uderzyła w kilkupiętrowy blok w centrum miasta. Ze stacji kolejowej jechaliśmy autokarem do naszej bazy treningowej i mijaliśmy to miejsce. Widok był bardzo wstrząsający. Zdarzają się też w nocy pobudki związane z alarmami, słychać strzały i drony. Trzeba jednak podkreślić, że ludzie już wiedzą jak się zachowywać w takich sytuacjach. My też już wiemy gdzie trzeba się w takim momencie udać. Podam taki przykład związany z naszym meczem przeciwko Oleksandrii w Pucharze Ukrainy. Był alarm, musieliśmy się udać do schronu i dopiero po godzinie wrócić i wyjść na rozgrzewkę. Pierwszy gwizdek opóźnił się o godzinę. To nie jest łatwe dla piłkarzy, ale doskonale zdajemy sobie sprawę, że inni ludzie mają dużo trudniej.

Z jakim nastawieniem podchodzicie do Ligi Konferencji? Wasi rywale to m.in. Crystal Palace i Fiorentina.

Losowanie nie było szczęśliwe, bo z trzech, czy czterech na sześć koszyków, trafiliśmy na najsilniejszego rywala. Ale te rozgrywki są dla nas bardzo ważne. Po to została zbudowana tak silna i wyrównana kadra. Na każdej pozycji mamy dwóch lub trzech dobrych zawodników. Wyjście do fazy play-off to dla nas absolutne minimum.

Rozmawiał Leszek Bartnicki

Dążąc do doskonałości

Warto mieć w życiu cel. Wiedzieć co można poprawić. Nie poddawać się, bo jeśli coś nie wychodzi dziś, to jutro trzeba spróbować od nowa. W każdej dziedzinie życia. Nawet w obowiązkach domowych zawsze można być lepszym. Być lepszym człowiekiem. Tego mnie nauczył karate - mówi 19 letni lublinianin Wiktor Bis, mistrz świata juniorów i wicemistrz świata młodzieżowców w karate tradycyjnym.

Kiedy byłeś małym chłopcem, to myślałeś, że zostaniesz mistrzem świata?

Na pewno nie. Karate zacząłem ćwiczyć dopiero w wieku 12 lat. Moi rówieśnicy z kadry zaczęli dużo wcześniej, jeszcze w przedszkolu...

... no bo zwykle tak się zaczyna. Każdy przedszkolak ma przecież biały pas.

Japońską tradycją jest, że ojciec zaprowadza swoje dziecko na treningi w wieku 5 lat, 5 miesięcy i 5 dni. Ja w podobnym wieku próbowałem taekwondo, ale nie za bardzo podobały mi się treningi. Może dlatego że będąc dzieckiem fizycznie byłem słaby, niski i chudy z nie najlepszą motoryką. Generalnie nie byłem dzieckiem wybitnym sportowo. Wszystko się zmieniło kiedy trafiłem na wakacyjny obóz senseia Daniela Iwanka. Na wyjazd namówili mnie koledzy, ale z całej trójki

tylko ja teraz ćwiczę karate.

I wtedy pojawiło się marzenie o mistrzostwie?

Takie naiwne, dwunastolatka. Na pewno dużą inspiracją dla mnie był fakt, że trenowałem u trzykrotnego mistrza świata który zawsze zarażał pozytywną energią i nigdy nie podcinał skrzydeł. Na poważnie zacząłem wierzyć w sukces, kiedy szybko zacząłem zdobywać pasy (stopnie oznaczające postęp w karate dop.red), bo zobaczyłem że mi wychodzi. Kiedy przyszła pandemia covid-19 codziennie trenowałem.

Covid zrobił z Ciebie mistrza?

Wtedy bardzo dużo trenowałem, bo akurat na początku pandemii przeprowadziliśmy się z mieszkania w bloku do domu i miałem całą górę dla siebie, zrobiłem tam własne dojo. Ćwiczyłem pompki, brzuski, przysiady, podciąganie się. Musiałem nabrać masy. W karate nie pomagało mi, że byłem chudy.

Chudzielcy nie mogą ćwiczyć?

Każdy może i w każdym wieku (śmiech). Szczupła budowa oczywiście pomaga w uprawianiu sportu, ale ja byłem chucherkiem. A w sporcie trzeba mieć jednak siłę, bo to przekłada się na dynamikę i moc. Parametry przygotowania fizycznego są ważne: kondycja, siła, dynamika.

Ile trenowałeś?

Ile miałem sił. A z trenerem przez jakiś czas łączyłem się tylko on line. Ćwiczyłem przez kamerkę. Pokazywał mi co robić i patrzył jak to wykonuję. Takie były warunki. Kluby były pozamykane.

To jak te pasy zdobyłeś, zdalnie?

Nie, nie zdalnie (śmiech). Miałem pół roku przerwy. Akurat zdałem kolejny pas tuż przed pandemią, a następny zaraz po tym jak można było już trenować w klubie. Akurat żaden egzamin mnie nie ominął. Te pierwsze pasy są łatwiejsze do zdania dla starszych, bo są koordynacyjne. Zdają na nie nawet małe dzieci.

Sportów walki jest multum, dlaczego wybrałeś karate tradycyjne?

Często ludzie pytają mnie dlaczego nie kyokushin. To świetny, wymagający styl i mam ogromny szacunek dla jego zawodników. Jednak w kyokushin w kumite nie ma ciosów pięścią w głowę, są za to kopnięcia na głowę. Ja najlepiej czuję się w tradycyjnym karate, gdzie dozwolone są kontrolowane ciosy ręką w głowę. Tego typu walka mocno stawia na spryt, timing i lekką, szybką pracę nóg.

Dużo ludzi ćwiczy karate, często rezygnują, czasami zostają przy sztuce walki, ale tylko amatorsko, a Ty wybrałeś drogę zawodniczą.

Zawsze lubiłem rywalizację. Od początku chciałem się spróbować. W pierwszych zawodach wystąpiłem kiedy zdobyłem pomarańczowy pas i spodobało mi się. Kiedy wszedłem do kategorii brązowy-czarny pas, na początku nie było sukcesów. Na zawodach kadetów zjadł mnie stres. Nie bardzo wiedziałem co się dzieje i niewiele pamiętałem z walk, ale chyba nawet zdobyłem medal..

...no to rzeczywiście Ci nie poszło.

Chodzi o to, że nie byłem zadowolony z mojego stylu walki. Dużo robiłem dziwnych technik, ale później szło mi lepiej i na mistrzostwach Polski zdobyłem pierwszy brązowy medal juniorów młodszych w kumite indywidualnym, czyli w walce i w kumite drużynowym. Rok później powtórzyłem wynik w mistrzostwach juniorów.

I w nagrodę pojechałeś na Mistrzostwa świata?

Żeby dostać się do kadry narodowej, to najpierw trzeba zdobyć medal mistrzostw Polski. Ale kadra nie daje gwarancji wystartowania w reprezentacji, w zawodach międzynarodowych. Oczywiście są wyjątki, bo trenerzy kadry mogą powołać bez medalu. Zostałem powołany do kadry w 2021, ale nie udało mi się pojechać na Puchar Europy. Rok później miałem już lepszy styl. Sensei kadry Paweł Janusz powołał mnie do reprezentacji na Mistrzostwa Świata w Brazylii.

To był Twój międzynarodowy debiut?

Tak

I od razu juniorskie złoto na mistrzostwach w Brazylii? Farta miałeś?

Nie. Włożyłem bardzo dużo pracy przez rok. Mocno się zaangażowałem. Poszedłem do szkoły sportowej ALMS w Lublinie, gdzie miałem indywidualny tok nauczania. Miałem trenerów którzy bardzo mądrze ułożyli mi zajęcia do zrealizowania, wszystko było zaplanowane. No i do tego trening techniczny na macie. To wszystko zaowocowało tym, że szybko się rozwinąłem w roku juniora.

Może masz wyjątkowy talent do karate?

Nie wiem czy mam talent, ale wiem, że włożyłem bardzo dużo pracy. Zawsze ćwiczylem na 100 procent, bo lubię mocny trening i świadomie w młodym wieku w dużym stopniu podporządkowałem swoje życie karate.

A jaką rolę odgrywa trener w karate?

Uczy techniki, przygotowuje strategię, czyta przeciwnika. Ja najlepiej się czuję kiedy mam przy macie senseia klubowego, bo najlepiej się z nim porozumiewam. W karate nie można coachować jak w boksie, trener musi się zachować z klasą, a rady są przed walkami i po walce.

Układacie strategię przed walką?

Jeśli znamy przeciwnika. Na mistrzostwach Polski tak, na zawodach międzynarodowych różnie bywa. Nie wszystkich znamy i trzeba czytać przeciwników w trakcie walki, na bieżąco.

Zdarza Ci się zmieniać taktykę?

Czasami posłucham siebie. Jak mi coś nie wychodzi, to staram się ufać sobie, bo wiem że taktycznie jestem dobrze przygotowany. Jak się nie da kopnąć, to zaczynam pracować rękami. I na odwrót. W karate trzeba być elastycznym.

W tym roku zdobyłeś srebrny medal mistrzostwa świata w Peru, ale już w wyższej kategorii.

Tak, młodzieżowców. To był polski finał, złoto przegrałem ze starszym kolegą z reprezentacji. Walka była wyrównana, ale byłem najmłodszy w kategorii i zabrakło trochę doświadczenia. Popełniłem prosty błąd, ale istotny w finale, bo lekko wyszedłem po za matę. No i dostałem punkty karne. Lubię walczyć na wycofaniu i atakować z cofki. Traktuję to jako lekcję na przyszłość, staram się wyciągnąć wnioski. Uważam, że młodzieżowe srebro jest dla mnie większym osiągnięciem niż złoto w Brazylii.

Jaki jest Twój sportowy cel na najbliższe lata?

Na pewno tytuł mistrza świata seniorów, ale skupiam się na bliższych celach. Teraz na mistrzostwach Europy, które odbędą się pod koniec października w Serbii. Obecnie trenuje u dwóch trenerów, bo oprócz treningów w Akademii Karate Daniela Iwanka dodatkowo ćwiczę u senseia Marka Burego w Klubie Karate Tradycyjnego Chidori, co daje mi większą możliwość rozwoju, bo każdy trener zwraca uwagę na coś innego. No i przede wszystkim mam więcej profesjonalnych treningów w tygodniu.

Co Ciebie motywuje do zwycięstw?

Przetamywanie i realizowanie siebie. Rozwój. Chęć rywalizacji i sprawdzenia się.

Taki byłeś od urodzenia? Karate to też filozofia życia...

Lubiłem rywalizację od dziecka, ale nie do wszystkiego miałem talent. Chciałem wygrać. Jak już coś robię, to na 100 procent, żeby zdobyć złoty medal. Trzeba mieć jak najwyższy cel, bo on motywuje do treningu i



Wiktor Bis powołany do reprezentacji Polski. fot. archiwum

trzeba wierzyć w zwycięstwo. Jak się nie wierzy, to się przegrywa przed wyjściem na matę.

Czy trenowanie sztuk walki pomaga Ci w realizowaniu innych celów życiowych?

Skupiam się na sporcie, bo jestem w wieku startowym, ale znam wielu mistrzów, którzy trenują całe życie i to mnie inspiruje. Dla mnie karate to nie tylko dyscyplina sportu - to sposób na życie i filozofia ciągłego rozwoju, stawania się lepszym i dążenia do doskonałości, nawet jeśli wiemy, że nigdy nie osiągniemy jej w pełni. Ważne, by mieć cel i

wiedzieć, co można poprawić - w sporcie, pracy, a nawet w domowych obowiązkach. Karate nauczyło mnie przede wszystkim, by być lepszą wersją siebie i się nie poddawać: jeśli dziś coś nie wychodzi, jutro próbuję od nowa.

Zdarzyło ci się kiedykolwiek wykorzystać umiejętności poza matą?

Na szczęście nie. Wychodzę z założenia, że najlepsza wygrana na ulicy to brak walki. Uliczna przemoc nigdy nie jest rozwiązaniem, między innymi tego uczy karate.

Rozmawiał Czesław Pogonowski



Wiktor Bis z medalami mistrzostw świata. fot. archiwum

Świadectwo z paskiem

Klub jest kontynuatorem wielkiej historii lubelskiej kobiecej piłki ręcznej i legendarnego Montexu. To nas zobowiązuje. Świadectwo z czerwonym paskiem za rozgrywki krajowe będzie nam się należeć tylko wtedy, gdy zdobędziemy ligowy złoty medal i Puchar Polski – mówi prezes klubu MKS Lublin S.A. Tomasz Lewtak.

Rozpoczął się rok szkolny, zaczął nowy sezon. Jaką ocenę wystawiłby Pan drużynie za poprzedni?

To ocena dla wszystkich: zawodników, sztabu szkoleniowego, wiceprezes Sabinę Włodek i mnie, bo przecież ostatecznie odpowiadam za całość. Za występy na arenie międzynarodowej: „dwójka”. Za występy w polskich rozgrywkach: 4. Ostatecznie sezon zakończyliśmy srebrnym medalem, zdobytym w pewnym stylu. Myślę, że gdyby sezon potwałby odrobinę dłużej byłoby jeszcze ciekawiej.

Dlaczego taka niska ocena za występy za granicą?

Celem minimum było zakwalifikowanie się do fazy grupowej Ligi Europejskiej. Odpadliśmy w ostatniej, trzeciej rundzie kwalifikacyjnej. W związku z tym, w Lublinie zabrakło europejskich pucharów w piłce ręcznej. Europejskie marki przyciągają jeszcze większą liczbę kibiców. Już na etapie kwalifikacji obserwujemy, że lubelski kibic potrzebuje grania na wysokim poziomie. Stąd tak niska ocena dla nas.

Czy na koniec tego sezonu jest szansa na świadectwo z czerwonym paskiem?

Klub jest kontynuatorem wielkiej historii legendarnego Montexu i MKS. To nas zobowiązuje. Świadectwo z czerwonym paskiem za rozgrywki krajowe będzie nam się należeć tylko wtedy, gdy zdobędziemy złoty medal i Puchar Polski. W rozgrywkach europejskich, biorąc pod uwagę ich poziom, byłbym zadowolony z awansu do 1/4 Ligi Europejskiej EHF.

Uda się?

Wszystkie te cele są w zasięgu. Nasze zawodniczki pretendują do stałych występów w kadrze. Przed sezonem dołączyły do nas jeszcze dwie reprezentantki Portugalii (Caroline Martins, Patricia Lima) i jedna reprezentantka Hiszpanii (Maria O'Mullony). Klub w mojej ocenie zorganizowany jest na poziomie, w którym możemy spokojnie myśleć o tytułach i pucharowych etapach.

W tym sezonie „zatrudniłście” w Lublinie dwie zawodniczki odwiecznego rywala – KGHM Zagłębie Lubin.

Tak. W biało zielonych barwach zobaczyć można nie tylko wieloletniego kapitana zespołu z Lubina – Adriannę Górna, ale i bardzo perspektywiczną Darię Przywarę, która

potrafiła w jednym z meczów „zafundować” nam 12 bramek. Ale dla mnie dużą satysfakcją jest fakt, że do pierwszego zespołu, z drużyny rezerw, trener Tetelewski przesunął zawodniczkę, która pierwsze poważne szlify zbierała w Lublinie – Julię Owczaruk.

Trudno było przekonać dziewczyny z Lubina do gry w Lublinie?

Nie chcę zdradzać „kuchni” rozmów. Mogę jedynie powiedzieć, że są to bardzo ambitne zawodniczki, które chcą się rozwijać i których cele są w 100% spójne z naszymi. Patrzymy w jednym kierunku i mamy warunki, żeby zapewnić im to, czego chcą.

Mocno zmieniliście drużynę na ten sezon. Wiele zawodniczek odeszło. Przyszły nowe...

W ostatnich dwóch latach postawiliśmy na rozwój klubu na wielu płaszczyznach, bo na jego funkcjonowanie warto spojrzeć



Tomasz Lewtak fot. PGE MKS EI-Volt Lublin

całościowo, a nie tylko przez pryzmat pierwszej drużyny. Oczywiście najważniejszy jest pierwszy zespół i wszyscy wokół rozliczają klub oceniając jak się prezentuje. Wspólnie z wiceprezes Sabiną Włodek krok po kroku budujemy organizację z której chcemy być dumni. Mam tu na myśli kwestie, które składają się na całość, jak: sport, finanse, marketing, organizacja itd. Każdy z tych elementów systematycznie wzmacniamy. Dzięki czemu, według mnie, mogliśmy cieszyć się z kolejnego rekordu – najwyższej w ORLEN Superlidze średniej frekwencji kibiców w sezonie 2024/25.

Szefem sztabu szkoleniowego jest Paweł Tetelewski, który jako jedyny trener zna smak mistrzostwa Polski prowadząc klub inny niż Lublin czy Lubin.

Już druga część zeszłego sezonu, po zatrudnieniu Pawła Tetelewskiego pokazała, że prowadzony przez niego zespół idzie w dobrym kierunku pod względem taktycznym, fizycznym i mentalnym. Z każdym meczem gra wyglądała coraz lepiej i pewniej. Cieszę się, że może teraz prowadzić drużynę już od pierwszych dni okresu przygotowawczego.

Trener i jego sztab mają pełne zaufanie ze strony zarządu. Postawiliśmy na pełną stabilizację w sztabie, asystentem trenera pozostanie inna legenda klubu – Beata Aleksandrowicz, trenerem przygotowania motorycznego oceniany jako jeden z najlepszych w swoim fachu Konrad Szczukocki. Trenerem bramkarek jest Tomasz Błaszkiwicz, fizjoterapeutą Wojciech Pogorzelec, drugim fizjoterapeutą Szymon Owoc, a kierownikiem zespołu Radosław Kozaczuk.

Zakontraktowaliście mocne i na pewno nie tanie zawodniczki. Wygląda na to, że całkiem dobrze sobie radzicie finansowo.

Zawsze powtarzam, że prowadząc klub w Lublinie mamy na starcie łatwiej. Nasz właściciel – Miasto Lublin – na czele z Prezydentem Krzysztofem Żukiem, to nieocenione wsparcie na co dzień – nie tylko finansowe, ale i organizacyjne. To co wyróżnia nas w skali Polski, to również otwarte drzwi Zarządu Województwa Lubelskiego. Marszałek Jarosław Stawiarskiego wykazuje duże zaangażowanie w codzienne sprawy klubu. W marcu rozpoczęliśmy współpracę ze sponsorem strategicznym – PGE Polską Grupą Energetyczną S.A. Dbamy o relację i pracujemy nad tym, aby skutecznie wpisywać się w strategię tego giganta energetycznego. Pozyskaliśmy również sponsora tytularnego – firmę EI-Volt z Robertem Belniakiem na czele i w sezonie 2025/26 wystąpimy pod nazwą PGE MKS EI-Volt Lublin. Wzorem funkcjonowania jest też powołane przez nas MKS Business Family, które zrzesza szereg firm wspierających nasz klub.

Zmiany nie tylko w nazwie klubu, ale też w strukturach... Monika Marzec, legenda polskiej piłki ręcznej i lubelskiej drużyny, została dyrektorem sportowym.

Powołanie dyrektora to potrzeba, która w sposób naturalny powstała w wyniku procesu rozwoju MKS Lublin S.A. Zadań dla całego biura jest coraz więcej, klub zasługuje na wzmocnienie i rozwój działu sportowego, który jest kluczowy. Cieszę się, że dyrektorem została Monika Marzec, która MKS ma w sercu i jest legendą klubu. Jej zasługi są olbrzymie, ale jak widać ta opowieść ma kolejny rozdział. Mam nadzieję, że pisany złotymi zgłoskami.

Zmienił się też kapitan drużyny. Dominika Więckowska znana ze swojej nieustraszczonej i waleczności. Czy to decyzja prezesa, trenera, czy może demokratyczny wybór zawodniczek?

To demokratyczny wybór zawodniczek i sztabu szkoleniowego. Ma więc olbrzymi mandat. Dominika już wcześniej była jednym z mentalnych liderów tego zespołu. Trzymam kciuki za zawodniczkę, aby czuła pełną satysfakcję z pełnienia funkcji kapitana. Ma pełne zaufanie z naszej strony. (MS)

Zakochany w łyżwach

Jerzy Mieńko na łyżwach czuje się jak ryba w wodzie. Nic dziwnego, bo pierwsze ślizgi zaliczył już jako czterolatek, na zamrożonej Bystrzycy, niedaleko rodzinnego Wrotkowa.

Dziś wspomina, że to były inne czasy i inne zimy. Mroźniejsze i bardziej śnieżne. Zimą pracownicy szkoły wlewali lodowiska na boiskach, więc warunki sprzyjały. Tak połknął łyżwiarskiego bakcyła. Jego pierwsze łyżwy były spawane i skracane przez wujka. Choć przechodziły z rąk do rąk, dla Jurka stały się przepustką do pasji na całe życie.

Pierwszy poważniejszy występ Jerzego na łyżwach, to turniej dzielnic na stadionie Lublinianki. W 1979 roku, już jako uczeń Zespołu Szkół Elektronicznych w Lublinie, wywalczył z drużyną pierwsze miejsce. Potem narodził się pomysł, by samemu utworzyć klub. W 1992 roku razem z kolegą założył społeczną drużynę hokejową działającą przy odkrytym lodowisku na ul. Kazimierza Wielkiego w Lublinie. Rok później powstała szkoła UKS Globus.

Kiedy w 2006 otwarto halę Globus, trybuny wypełniły się kibicami. Na lodzie pojawili się nawet Mariusz Czerkawski i Krzysztof Oliwa. Ale nie zawsze było tak kolorowo. Najtrudniejsze były czasy „bezdolne”, zanim w 2014 roku otworzono Icemanię. Treningi w prowizorycznych warunkach na lodowisku pod namiotem, brak szatni, ciągłe przeprowadzki. Mimo to drużyna przetrwała i dziś pod szyldem LHT Lublin trenują kolejne pokolenia Lublinian.

Jurek najlepiej czuje się, kiedy uczy jazdy na łyżwach. Bez zbędnych urządzeń, za to skutecznie, tak, że już po godzinie maluch stawia pierwsze stabilne kroki na tafli. Najmłodszy jego podopieczny miał 3,5 roku. Ma trzydziestu młodych adeptów hokeja w starszej grupie i kilkunastu w młodszej.

- Rodzice mogą dać przykład i trenować razem z dziećmi – mówi Jerzy.

Dlaczego popularność hokeja w Polsce jest tak mała? Jurek jest szczerzy: winne są warunki. Kiedyś brak odpowiednich lodowisk, dziś infrastruktura, a zwłaszcza trybuny, które nie zachęcają kibiców. Mimo to w Lublinie udało się ściągnąć sporo dzieci, a Jurek z dumą mówi o planach stworzenia drużyny dziewcząt.

Ale hokej to nie wszystko. Jurek biega od lat 70. Najpierw po plażach, gdy inni spali na wyjazdach zakładowych, później w maratonach. Z siedmiu lubelskich biegów przebiegł sześć, a jeden pokonał... na rolkach, podając wodę kolegom, bo kontuzja nie pozwoliła na bieganie. Biega do dziś. Do tego siatkówka, badminton, a nawet marzenia o paralotniarstwie.

Był też pierwszym wiceprezesem klubu morsów w Lublinie. Jak sam mówi, „zimna woda to żadna nowość” – w dzieciństwie nieraz wpadał do Bystrzycy podczas jazdy na łyżwach. Morsowanie stało się pasją i zabawą. Wyjazdy nad morze, kolorowe przebieganki, śmiech i energia. To dawało mu ogromnego kopa. Obecnie morsuje rzadziej, ale zaraził pasją „chrześnicę” i jak tylko znajduje czas chętnie dołącza do jej ekipy nad Piasecznem lub innych grup.

Jerzy nie zamyka się na hokeju czy morsowaniu. Bierze udział w olimpiadach Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Latem w kajaku, zimą na nartach. Raz nawet, gdy deszcz zalał trasy w Szczyrku, kajaki przeniesiono na basen olimpijski. Jurek opowiada to z uśmiechem, bo dla niego liczy

się ruch i zabawa.

- Nie chcę siedzieć w domu – mówi. I rzeczywiście, trudno go tam zastać. Woli rolki, łyżwy, bieganie, spływ kajakowy, a także pracę w ogródku. Zawsze w ruchu, zawsze z pasją. A do rodziców ma apel: zaszczepiajcie w dzieciach sport. Resztą zajmie się klub. (BŁ)



Jerzy Mieńko na rolkach fot. archiwum

Lubelskie Icemania

Zarządzane przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” lubelskie lodowisko Icemania rozpoczyna sezon zwykle w połowie października. To jedyny w Lublinie i regionie obiekt z pełnowymiarową, dobrze utrzymaną taflą o wymiarach 30x60m. Do dyspozycji łyżwiarzy są szafki na ubrania oraz zaplecze sanitarne. Na miejscu znajduje się również wypożyczalnia sprzętu rekreacyjnego: łyżew, kasków, pingwinów do nauki jazdy. Możliwy jest także serwis łyżew.

Lodowisko działa zgodnie z harmonogramem, a jednorazowo na tafli może ślizgać się 300 osób. Funkcjonuje w sezonie jesienno-zimowym. Zamykane jest zwykle w marcu. Przez cały sezon tafla ma od -7oC do -5oC.

Lodowisko to przestrzeń rekreacyjna, ale także sportowa. Icemania jest miejscem treningów i rozgrywania zawodów z łyżwiarstwa figurowego, hokeja czy freestyle'owej jazdy na łyżwach. Cyklicznie na Icemanii gości m.in. Zimowy PGE Narodowy w Trasie. Każdy sezon to także kultowe i zawsze cieszące się zainteresowaniem Laser Party – czyli dyskoteka na lodzie.

Najważniejsza impreza na kontynencie

Jeszcze kilka lat temu nikt nie przypuszczał, że kompleks sportowy Aqua i miasto Lublin staną się gospodarzem jednej z najważniejszych imprez pływackich na kontynencie. Mistrzostwa Europy to coś więcej niż tylko sportowa rywalizacja. To efekt wieloletniej pracy, szansa na promocję i impuls dla kolejnych pokoleń – mówi Mariusz Siembida, doradca zarządu MOSiR Lublin i członek zarządu Lubelskiego Okręgowego Związku Pływackiego.

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie które odbędą się na przełomie listopada i grudnia to dla Aqua Lublin wydarzenie bez precedensu. Jakże ma znaczenie dla zarządzającego obiektem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Bystrzyca”?

Mistrzostwa Europy to dla nas ogromny zaszczyt i kulminacja wieloletnich starań o budowanie silnej marki Aqua Lublin jako centrum sportu na najwyższym poziomie. To nie tylko wyzwanie organizacyjne, ale przede wszystkim dowód na to, że nasze ambicje, inwestycje i codzienna praca zespołu MOSiR przynoszą realne efekty. To spełnienie wizji obiektu, który nie tylko służy mieszkańcom, ale też staje się gospodarzem wydarzeń o randze międzynarodowej.

Organizacja zawodów tej rangi to ogromna operacja techniczno-logistyczna. Jakże były największe przeszkody na drodze przygotowań?

Największym zadaniem jest cały czas koordynacja działań na wielu poziomach – od kwestii technicznych związanych z

dostosowaniem infrastruktury, przez kwestie bezpieczeństwa, aż po logistykę zakwaterowania oraz transportu ekip z całej Europy.

Co jest największym wyzwaniem?

Jednym z mniej oczywistych jest kwestia zapewnienia idealnych warunków dla transmisji telewizyjnych – drobne korekty w oświetleniu czy ustawieniach kamer wymagały precyzyjnej pracy i współpracy wielu zespołów. Zaskoczyła nas też skala wymagań dotyczących logistyki sprzętu drużyn – od miejsca na fizjoterapię, po specjalne potrzeby technologiczne. To detale, których kibice nie widzą, ale które mają ogromny wpływ na komfort zawodników.

Młodzi zawodnicy z regionu dostaną unikalną szansę zobaczenia z bliska najlepszych pływaków Europy. Czy zawody mogą stać się impulsem, by kolejne pokolenie bardziej odważnie marzyło o wielkiej karierze w pływaniu?

To niezwykle inspirujące wydarzenie dla młodych pływaków. Bezpośredni kontakt z czołową europejską pływanią może być dla nich motywacją, która zaważy o wyborze ścieżki życiowej. Widząc mistrzów na „własnym” basenie, łatwiej uwierzyć, że ciężką pracą można osiągnąć światowy poziom – i że sukces nie jest zarezerwowany tylko dla największych metropolii.

Mistrzostwa Europy to również święto kibiców. Czy ich energia rzeczywiście może dodać zawodnikom „drugiego oddechu” w kluczowych momentach wyścigu?

Bez wątpliwości! Energia publiczności potrafi zdziałać cuda – widzieliśmy to wielokrotnie. Doping potrafi wykrzesać z zawodników ostatnie procenty sił, które decydują o zwycięstwie. Dlatego zależy nam na pełnych trybunach i żywiołowym dopingu. Publiczność jest nieodłącznym elementem sportowego widowiska, a ich obecność daje wydarzeniu

prawdziwego ducha.

Mistrzostwa Europy seniorów to dla Lublina coś więcej niż zawody. Co ta impreza da mieszkańcom miasta? Czy może sprawić, że Lublin zacznie być postrzegany jako jedno z centrów sportów wodnych w Europie?

To wydarzenie wzmacnia wizerunek Lublina jako miasta otwartego, dynamicznego i gotowego do organizacji imprez sportowych najwyższej klasy. Mieszkańcy zyskują nie tylko możliwość uczestniczenia w wyjątkowym wydarzeniu, ale też dumę z miejsca, które przyciąga uwagę całej Europy. Mam nadzieję, że to początek drogi, która uczyni Lublin rozpoznawalnym ośrodkiem sportów wodnych na międzynarodowej mapie.

Wielkie imprezy zawsze zostawiają ślad. Jakiego efektu długofalowego spodziewa się Pan dla Aqua Lublin?

Liczymy, że to wydarzenie będzie trampoliną do dalszych sukcesów. Mamy ambicje, by Aqua Lublin był regularnie wybierany jako arena dla zawodów rangi ogólnopolskiej i międzynarodowej. Już dziś otrzymujemy sygnały, że nasze przygotowanie i standardy organizacyjne zostały zauważone. Chcielibyśmy, aby Lublin stał się stałym punktem w kalendarzu europejskich wydarzeń pływackich.

Jak chciałby Pan, żeby kompleks Aqua i całe miasto były zapamiętane przez uczestników i gości z zagranicy, kiedy wrócą do swoich krajów?

Chcielibyśmy, żeby goście zapamiętali Lublin jako miejsce gościnne, doskonale zorganizowane i pełne pozytywnej energii. Żeby wracając do swoich krajów, wspominali nie tylko emocje sportowe, ale też atmosferę miasta, jego kulturę i otwartość. Jako Aqua Lublin chcemy być kojarzeni z profesjonalizmem, nowoczesnością i pasją do sportu.

Rozmawiał Piotr Sternik



Nowoczesny obiekt Aqua Lublin. fot. MOSiR

Dziesięć lat Aqua

Aqua Lublin będzie miał w październiku 2025 roku 10 lat. Przez ten czas przeszedł drogę od lokalnego basenu do miejsca w którym organizowane są europejskie mistrzostwa.

Kompleks basenowy przy al. Zygmuntońskich, już od otwarcia w 2015 roku stał się miejscem codziennej aktywności tysięcy osób oraz areną wydarzeń sportowych o ogólnopolskim i międzynarodowym znaczeniu. W ciągu dekady odwiedziło go ponad trzy miliony gości. To tutaj trenują profesjonalści, rozwijają swoje pasje młodzi zawodnicy, a mieszkańcy mogą łączyć sport z rekreacją. Nowoczesna infrastruktura, spełniająca wymogi międzynarodowych federacji, wielokrotnie potwierdziła, że Lublin dysponuje miejscem zdolnym do organizacji zawodów najwyższej rangi.

Rok jubileuszowy jest szczególny. W czerwcu odbyły się Mistrzostwa Polski w Pływaniu. Do Lublina przyjechała krajowa czołówka, a zawody dostarczyły wielu sportowych emocji i rekordowych wyników. Była to doskonała zapowiedź kolejnych wydarzeń i dowód, że miasto na stałe wpisało się w mapę polskiego pływania.

W październiku, z okazji 10-lecia, zarządzający obiektem Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie, planuje zorganizować specjalne wydarzenia dla wszystkich miłośników sportu i rekreacji. Aby być na bieżąco, warto śledzić profile kompleksu w mediach społecznościowych, gdzie

sukcesywnie będzie można znaleźć szczegóły.

Największe wyzwanie i zarazem największe święto dopiero przed MOSiR „Bystrzyca”. Na przełomie listopada i grudnia kompleks będzie gospodarzem Mistrzostw Europy w Pływaniu

na krótkim basenie. Do miasta przyjadą najlepsi zawodnicy z całego kontynentu, a transmisje telewizyjne pozwolą śledzić rywalizację milionom kibiców. Będzie to kulminacja jubileuszowego roku i historyczny moment dla całego regionu. (PS)



Otwarte baseny przy ul. Żabiej. W ich miejscu stoi Aqua Lublin. fot. Dorota Szymańska



Lata 80. ubiegłego wieku. Obiekty MOSiR. fot. Dorota Szymańska



Mariusz Siembida fot. MOSiR Lublin

Wakacje pełne ruchu i radości

Tegoroczne lato w Lublinie upłynęło pod znakiem aktywności, sportowej pasji i rodzinnej rekreacji. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie przygotował bogaty program wydarzeń, które przyciągnęły zarówno mieszkańców, jak i turystów. W każdym wieku.

Lato rozpoczęło się mocnym akcentem – 14 czerwca odbyła się „MOSiRiada – I Festiwal Aktywności Senioralnej”, którego celem było pokazanie, że sport i ruch nie mają wieku. Dużym zainteresowaniem cieszył się także

wakacyjny FILMOSiRowy seans filmu „Kształt wody” na basenie olimpijskim, który po raz kolejny pokazał, że sportowe obiekty mogą być przestrzenią także dla kultury.

Szczególne miejsce w wakacyjnym kalendarzu zajęły półkolonie letnie z MOSiR Lublin. Program łączył rekreację wodną, jazdę na rowerach, zajęcia sportowe oraz warsztaty artystyczne.

Na sportowej mapie wakacji nie zabrakło zwiedzania Motor Lublin Areny, w którym wzięło udział aż ponad 1500 uczestników. Dodatkową atrakcją dla kibiców była prezentacja trofeów Bogdanki LUK Lublin – Pucharu Mistrza Polski i Challenge Cup oraz wystawa fotograficzna poświęcona drużynie,

prezentowana w Centrum Historii Sportu zlokalizowanym w Hali Globus im. Tomasza Wójtowicza.

MOSiR Lublin pamiętał także o inicjatywach wspierających równość i integrację. W lipcu w obiektach Motor Lublin Arena, Aqua Lublin i przed Centrum Historii Sportu można było oglądać wystawę fotografii Andrzeja Jakóbczyka pt. „Sport nam w duszy gra”, zorganizowanej z okazji miesiąca dumy i godności osób z niepełnosprawnościami.

Wakacyjne miesiące to również animacje wodne na basenach Aqua Lublin, CSR Łabędzia i Słonecznym Wrotkowie. Tam dodatkowo odbywały się wydarzenia specjalne: warsztaty rękodzieła, animacje taneczne, akcja ESKA

Summer City oraz zabawy przygotowane przez animatorów. Zakończenie wakacji w Aqua Lublin odbyło się w gorącym, włoskim klimacie Italo Disco, podczas którego bawili się zarówno najmłodsi jak i dorośli.

Nie zabrakło nowości – MOSiR zainaugurował program #biegnijlublin KIDS, w którym pierwsze zajęcia zgromadziły około 50 dzieci. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zorganizowane pod koniec wakacji wydarzenia rekreacyjne „Rowerami na kajaki”, które łączyło rajd rowerowy, spływ kajakowy rzeką Bystrzyca i spotkanie przy ognisku. Z kolei „MOSiRiada – 2. Festiwal Aktywności Rodzinnej” połączył sport z integracją pokoleń, m.in. poprzez zawody Rodziny Sztafet

Biegowych.

Wakacje zakończyły wydarzenia o charakterze integracyjno-społecznym, w których MOSiR Lublin aktywnie uczestniczył – m.in. akcja „Biegiem po wózek”. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji wspierał również inicjatywy miejskie, takie jak popularny Nightskating, promując aktywny i zdrowy tryb życia na rolkach. Wakacyjny program MOSiR stworzył mieszkańcom przestrzeń do integracji, wspólnej zabawy i poznawania sportu w różnych formach.

W nowym halowym sezonie sportowym czeka nas m.in. kontynuacja kursów nauki pływania i saunowanie. Od 18 października rusza lodowisko Icemiania.(AB)



Lato z Radiem Eska. fot. MOSiR Lublin



Trening na Stadionie Lekkoatletycznym. fot. MOSiR Lublin



Kino w Aqua Lublin. fot. MOSiR Lublin



Rowerami na kajaki. fot. MOSiR Lublin



Zabawa na Słonecznym Wrotkowie. fot. MOSiR Lublin

Festiwal aktywności

Stadion Lekkoatletyczny w Lublinie zamienił się we wrześniową niedzielę, w tętniące życiem centrum sportu i zabawy.

Tłumy Lublinian przyciągnęła organizowana pod hasłem „Sztafeta pokoleń, energia rodzin” „MOSiRiada – 2. Festiwal Aktywności Rodzinnej”, zorganizowana przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie.

Na starcie stanęły Rodzinne Sztafety Biegowe – drużyny łączące dzieci i rodziców rywalizowały na dystansach od 100 do 800 m, dostosowanym do wieku najmłodszych. Tradycją stał się też bieg mieszanych drużyn dorosłych – sztafeta 4 x 400 m. Każdy uczestnik otrzymał pamiątkowy medal, a najbardziej zaangażowane rodziny cieszyły się miejscem na podium.

Wokół bieżni rozwinęło się miasteczko sportowe. Do uczestników dołączyli lokalni sportowcy, prowadząc mini-treningi i spotkania pełne inspiracji. Obok nich działała strefa animacji: warsztaty twórcze, malowanie twarzy, konkursy i zabawy dla dzieci – mnóstwo aktywności, które zachęcały do wspólnej energii i śmiechu. Celem wydarzenia było stworzenie przestrzeni przyjaznej każdemu: od najmłodszych po dorosłych, niezależnie od sprawności sportowej, bo ruch łączy pokolenia i buduje więzi w rodzinie.



II Festiwal Aktywności Rodzinnej. fot. MOSiR Lublin



Wielopokoleniowa sztafeta rodzinna. fot. MOSiR Lublin

Europejski Lublin

Rewanżowym meczem drugiej rundy kwalifikacyjnej piłkarskiej Ligi Mistrzów, w którym 9 lipca ukraińskie Dynamo Kijów wygrało z maltańskim Hamrun Spartans FC 3:0, rozpoczęła się w Lublinie pierwsza taka w historii sportu w naszym mieście, seria europejskich wydarzeń na wielu arenach.

Mistrz Ukrainy, który w roli gospodarza w kontynentalnych rozgrywkach zdecydował się na występy na „Motor Lublin Arenie”, po wygranej tydzień wcześniej na Malcie 3:0 awansował do trzeciej rundy, gdzie jego przeciwnikiem był cypryjski Pafos FC. Spotkania tej rundy nie były jednak pomyślne dla Dynama. Po dwóch porażkach, najpierw w Lublinie 0:1, a później na Cyprze 0:2 grający w Lublinie piłkarze z Kijowa musieli pożegnać się z Ligą Mistrzów.

Ukraiński zespół nie poradził też sobie w decydującej, czwartej rundzie Ligi Europy. W pierwszym meczu uległ na wyjeździe izraelskiemu Maccabi Tel Awiw 1:3, a w lubelskim rewanżu skromna wygrana 1:0 nie wystarczyła do pozostania w zasadniczej fazie drugich pod względem prestiżu rozgrywkach Starego Kontynentu.

Na ostatek najbardziej utytułowany ukraiński klub piłkarski, wielokrotny mistrz ZSRR i niepodległej Ukrainy, przystępuje do zasadniczej części gier w Lidze Konferencji, gdzie występują także cztery polskie drużyny: Jagiellonia Białystok, Lech Poznań, Legia Warszawa i Raków Częstochowa. System rozgrywek jest taki, że każdy z trzydziestu sześciu zespołów gra po trzy mecze u siebie i na wyjeździe, a potem w zależności od zajętego miejsca obowiązują systemem pucharowy.

Rarytasem dla prawdziwych fanów futbolu będzie niewątpliwie już mecz pierwszej kolejki, w którym na początku października na „Motor Lublin Arenie” zaprezentuje się Crystal Palace FC, zajmujący aktualnie piąte miejsce w angielskiej Premier League. W trzeciej kolejce Ligi Konferencji, (6 listopada) Dynamo Kijów podejmować będzie HSK Zrinjski (Mostar) z Bośni i Hercegowiny, a w szóstej (18 grudnia) armeński Noa Erewań.

Najbliższy sezon dostarczy na pewno wielu emocji lubelskim kibicom drużyn sportów halowych, podczas ich rywalizacji w rozgrywkach Starego Kontynentu.

W fazie grupowej Ligi Mistrzów już pod wodzą

Stephane Antigi wystąpią siatkarze Bogdanki LUK Lublin, mistrzowie Polski, których rywalami w grupie B będą: Galatasaray Istanbuł (Turcja), Knack Volley Roeselare (Belgia) i Halkbank Ankara (Turcja). W zakończonych właśnie na Filipinach mistrzostwach świata siatkarzy wystąpiło sześciu zawodników lubelskiej drużyny: Marcin Komenda, Wilfredo Leon i Kewin Sasak w reprezentacji Polski, a ponadto Fynnian



McCarthy i Daenan Gyimah z Kanady oraz Bułgar Aleks Grozdanov, a jednym z członków naszego sztabu szkoleniowego Nikoli Grbica jest od tego roku Maciej Kołodziejczyk, drugi trener Bogdanki LUK. Mecze grupowe LM siatkarzy rozpoczną się 9 grudnia tego roku.

W europejskich pucharach grać też będą koszykarze PGE Startu Lublin, którzy 20 września w bułgarskim Samokowie wzięli udział w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów, ale w ćwierćfinale ulegli hiszpańskiej UCAM Murcia CB 84:100, co oznacza, że podopieczni Wojciecha Kamińskiego rywalizować będą w grupie A FIBA Europe Cup. Wiadomo już, że rywalami będą: bułgarski Rilski Sportist Samokow i ta hiszpańska UCAM Murcia CB, która przegrała finał o Ligę Mistrzów oraz KK Bosna BH Telecom z Bośni i Hercegowiny lub belgijski Kangoeroes Basket Michelsen. Mecze grupowe Pucharu Europy koszykarzy rozpoczną się 15 października i tego dnia będzie można naszemu zespołowi kibicować w hali Globus im. Tomasza Wójtowicza, a jako pierwszy do Lublina przyjedzie lepszy zespół z dwumeczu kwalifikacyjnego między Bośniakami a Belgami.

Także koszykarki lubelskiego Polskiego Cukru

AZS UMCS przystąpiły do kwalifikacji Euroligi i już 18 września podopieczne Karola Kowalewskiego podjęły w hali im. Zdzisława Niedzieli (znakomitego niegdyś trenera koszykarzy i koszykarek) węgierski DVTK Huntherm Miskolc wygrywając 70:67. Sześć dni później w rewanżu w Miskolcu lepsze były rywalki i to wicemistrzyni Węgier grać będą w fazie grupowej Euroligi. Lublinianki trafiły natomiast do grupy B EuroCup, w której już są: belgijski Basket Namur Capitale oraz hiszpańskie Hozono Global Jairis, a o czwarte miejsce walczyć jeszcze UZKK Student Nis z Serbii oraz U Cluj z Rumunii. Mecze grupowe Pucharu Europy koszykarek rozpoczną się 9 października, a nasze koszykarki grupowe zmagania rozpoczną od wyjazdu do Belgii. Tydzień później AZS UMCS będzie gospodarzem meczu z Serbkami bądź Rumunkami.

W trzeciej rundzie kwalifikacyjnej Ligi Europejskiej piłkarek ręcznych zagrają zawodniczki wicemistrzowskiego PGE MKS El-Volt Lublin. Niezbyt jednak szczęśliwie los sprawił, że w dwumeczu decydującym o awansie do fazy grupowej LE podopiecznym Pawła Tetelewskiego przydzielony został... mistrz Polski, czyli KGHM Zagłębie Lubin. Pierwszy mecz w Lublinie rozegrany zostanie 8 lub 9 listopada, rewanż na Dolnym Śląsku tydzień później. Mecze grupowe Ligi Europejskiej piłkarek ręcznych rozpoczną się 10 stycznia przyszłego roku.

Jeśli dodamy, iż między 2 a 7 grudnia na krótkim basenie „Aqua Lublin” odbędą się pływalnicze mistrzostwa Starego Kontynentu, to niewątpliwie miasto Lublin znacząco wyróżniać się będzie na sportowej mapie Europy.

Andrzej Szwabe
dziennikarz sportowy, pisarz



icemaniamania

RUSZA SEZON

ZAPRASZAMY NA LODOWISKO

OD 18.10.2025



WIELKIE KOLARSTWO, ŚWIATOWA PROMOCJA



Lubelskie jest partnerem i gospodarzem najważniejszego w kraju kolarskiego wyścigu pań. Dwie z trzech dotychczasowych edycji Tour de Pologne Women odbyły się w całości w naszym województwie i jest szansa na kontynuację współpracy w przyszłości. Wielkie kolarstwo na światowym poziomie łączy się z wielkimi możliwościami promocji regionu w tym roku relacje z trasy wyścigu w Lubelskiem były oglądane w 65 krajach!

Jeszcze kilka lat temu przez województwo lubelskie przejeżdżał peloton Tour de Pologne UCI World Tour. Od roku 2024 Lubelskie jest gospodarzem wyścigu pań, zaliczanego do pierwszej kategorii kolarskich wydarzeń.

O rosnącym prestiżu wyścigu decyduje bardzo dobra organizacja i medialna oprawa oraz udział wielu ekip z czołówki światowego rankingu. Wśród 20 drużyn uczestniczących w 3. Tour de Pologne Women było aż siedem z najwyższej światowej dywizji World Tour: Canyon//Sram Zondacrypto, UAE Team ADQ, Human Powered Health, AG Insurance Soudal Team, Lidl-Trek, FDJ-SUEZ, Uno-X Mobility. Startowała też holenderska grupa VolkerWessels Cycling Team, najmocniejsza w ubiegłorocznym tourze. W tegorocznym wyścigu dominowały najbardziej utytułowane zespoły, a na podium znalazły się: Chiara Consonni z Canyon SRAM Zondacrypto przed Lindą Zanetti z Uno-X Mobility i Kathrin Schweinberger z Human Powered Health.

Warto podkreślić znakomitą współpracę organizatorów z Lang Team z partnerami z naszego regionu: Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubelskiego, miastami Zamość, Chełm, Nałęczów, Kraśnik, Powiatem Kraśnickim i ARCHE Dawnym Sanatorium Milicyjnym Nałęczów.

Transmisje i relacje z 3. Tour de Pologne Women (12-14 sierpnia 2025) pojawiły się na antenach TVP, Eurosportu i na platformie streamingowej HBO Max, docierając do kibiców w 65 krajach!

